

OBRAZ i DŹWIĘK

LISTOPAD 2015
wyd. I

<http://oid24.pl>
<http://oid.info.pl>
<http://issuu.com>

NOWE TECHNOLOGIE W ZASIĘGU RĘKI



W CYKLU

Jarek poleca! CANON EOS 5Ds

Po co komu
50 000 000 pikseli?



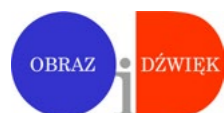
TEST Samsung SUHD UE55JS8500

*W sporcie
nie ma
miejsca
na udawanie...*

ADAM NURKIEWICZ



WYWIAD



Wydawnictwo OiD
Warszawa
Grzegorz Mosieniak

Adres redakcji
ul. Bogatyńska 10A/58
01-461 Warszawa
redakcja@oid.info.pl

Redaktor naczelny
Grzegorz Mosieniak
tel.: 607 209 066
g.mosieniak@oid.info.pl

Zespół autorów:
Paweł Baldwin
Jerzy Bojanowicz
Michał Czarnocki
Robert Dejtrowski
Janek Konieczny
Sergiusz Mitin
Grzegorz Mosieniak
Robert Urbański

Reklama i promocja
promocja@oid.info.pl

Dział graficzny
dtp@oid.info.pl

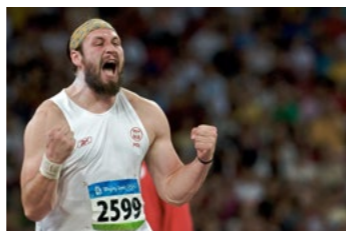
© WYDAWNICTWO OiD 2015

Audio Video Show po raz 19.	5
Canon EXPO 2015	8
Forum Nowe Japońskie Technologie	10

WYWIAD

W sporcie nie ma miejsca na udawanie13

*Adam Nurkiewicz opowiada
o pracy fotografa sportowego i swoim pojmowaniu
fotograficznego rzemiosła*



Jarek poleca!

Canon EOS 5Ds - w gąszczu detali	32
Canon EOS M10 + obiektyw EF-M 15-45 mm f/3,5-6,3 IS STM	39
Canon PowerShot G5 X i G9 X	40
Quantuum VideoLED 600 - lampa światła ciągłego	42
Klatki kamerowe Genesis	42
TEST	
Sigma 24-35 mm f/2 - jasność, widzę jasność!	43
TEST	
Tamron SP 45 mm f/1,8 Di VC USD - dobrze wymierzony	52
TEST	
Samsung TV SUHD UE55JS8500 - w drodze do doskonałości	60
O! OLED na półkach!	65
TEST	
Szybki i elegancki backup Verbatim	66
Transcend SSD - do ciężkiej pracy	69
QNAP - pamięć z wyższej półki	70
Sony PXW-X400	74
Beiks Roadshow	76
Dom Inteligentny czyli IV edycja targów DI EXPO	77
IX Targi eHandlu	78
Japońskie kadry	79

Jesień to bardzo kolorowy czas za oknem, ale i wielobarwny jeśli chodzi o rynek, a to ze względu na obfitość ciekawych imprez targowych i wystawowych prezentujących to, co się w ostatnim czasie wydarzyło oraz to, co nas w najbliższej przyszłości czeka. Można przyjąć, że jesień rozpoczyna się mocnym uderzeniem, czyli wrześnieowymi targami IFA w Berlinie, o których pisaliśmy już w poprzednim numerze. Ale potem też się działo, kilka imprez odwiedziliśmy, niektórym patronowaliśmy i o niektórych w tym numerze wspominaemy. Ostatni mocny akcent to oczywiście Audio Video Show w nowym miejscu i nowej formule wzbogaconej właśnie o obszar wideo.

Przyglądając się tym wydarzeniom można pokusić się o podsumowanie mijającego roku oraz pozwolić sobie na pewne przewidywania. Zatem żadnej rewolucji nie było, ale pewne przesłanki przełomu już tak. Myślę o technologii OLED w telewizorach, która dość powoli mości się na półkach, jednak za sprawą LG trafia wreszcie na konsumencki rynek. Technologicznie – długo oczekiwana, cenowo – będzie atrakcyjnie dla klientów konkurować z najlepszymi rozwiązaniami LCD, w tym SUHD, a więc spadku cen można będzie oczekiwać szybciej, niż by się wcześniej wydawało. W fotografii – Canon wystrzelił z rozdzielczościami matryc małoobrazkowych – 50, 120, 250 milionów i czułością ISO 4000000! Wśród kamer standard 4K zadomowił się na dobre. Do tego wszystkiego gdzieś systematycznie rozprzestrzenia się LTE i Internet Rzeczy. W pewnej kontrze do najnowszych technologii warto odnotować nieustannie od ponad dwudziestu lat rosnący popyt na czarne, winylowe płyty i analogowe brzmienie.

Ale nad tym wszystkim unosi się widmo nieuchronnego kryzysu. Uzależnienie od potrzeby wzrostu PKB, sprzedaży, produkcji ignoruje fakt, że rynek się wysyca, że może ludzie tyle rzeczy nie potrzebują, że wysypiska elektrośmieci rosną. Do tego inne uzależnienie – od technologii powoduje, że stajemy się jej niewolnikami, balansującymi na cienkiej linie. O destrukcję, choćby ze strony cyberprzestępców nie trudno, a co dopiero jeśli zajmą się tym rządowe armie? I tak na co dzień trzeba mieć się na baczności, bo wredni twórcy wirusów potrafią uprzykrzyć życie. Do tego rynek, zwłaszcza europejski, może się załamać w wyniku ogromnej wędrówki ludów, z którą kontynent sobie nie poradzi. Ale może wcześniej po prostu zapłacząmy się na amen w kilometry kablów ładowarek i innych urządzeń, które bezprzewodowe są tylko z nazwy...

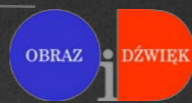
Ponieważ to ostatni numer w tym roku, życzę wszystkim czytelnikom spełnienia marzeń, a zaprzyjaźnionym firmom zrealizowania planów w nadchodzącym, 2016 roku.

Grzegorz Mosieniak / red. naczelny

Magazyn **OiD** i serwis **OiD24.pl**
patron medialny:



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do dokonywania ich skrótów i redagowania w przypadku publikacji, a także ich wykorzystanie w Internecie oraz w innych mediach w ramach działań promocyjnych OiD oraz Wydawnictwa. Listy nadesłane do redakcji nieopatrzone wyraźnym zastrzeżeniem autora mogą być traktowane jako materiały do publikacji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń, a Wydawca zastrzega sobie prawo do odmowy zamieszczenia treści sprzecznych z interesem Wydawnictwa lub linią programową OiD, a także prawem polskim. Wszystkie publikowane materiały na łamach OiD są chronione prawem autorskim. Ich kopiowanie, przedruk lub rozpowszechnianie w dowolnej formie wymagają pisemnej zgody Wydawcy.



NOWE
TECHNOLOGIE
W ZASIĘGU RĘKI

Czytaj na
komputerach,
tabletach i smartfonach



w przeglądarkach
pdf i e-booków



Powiększaj
strony
i zdjęcia

Pobierz
bezpłatnie
oid.info.pl

AUDIO
VIDEO
SHOW
2015

Audio Video Show po raz 19

Impreza renomowana i można powiedzieć, że z tradycjami. Zastąpiła sobie na miano drugiej pod względem wielkości w Europie. Odbywała się w Warszawie od 6 do 8 listopada w rozszerzonej formule – rozszerzonej o sprzęt wideo, no i nową lokalizację – Stadion Narodowy. Tam właśnie i w dwóch hotelach przygotowano 140 sal dla 120 wystawców.



Hirek Wrona,
Paweł Edelman,
Andrzej Smolik
i Adam Mokrzycki
podczas konferencji
otwierającej
wystawę.

Piotr Metz
zapowiadający
wspólne słuchanie
The Beatles.

Otwierającą konferencję poprowadził Hirek Wrona, a gośćmi byli Paweł Edelman i Andrzej Smolik. O wystawie, jej historii oraz obecnej pozycji opowiadał główny organizator Adam Mokrzycki. Wśród gości imprezy znalazł się Wally Malewicz – światowej sławy specjalista od gramofonów analogowych oraz Ken Ishiwata – ponoć najbardziej wpływowa osobowość audiofilskiego świata. Atrakcją niewątpliwą był najdroższy zestaw audio (7 mln zł) – złożony z kolumn tubowych Vox Olympian brytyjskiej firmy Living Voice czy też najdroższe słuchawki za 120 tys. zł. Gratką stanowiło też spotkanie z The Beatles, a dokładniej z albumami „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band” oraz „Magical Mystery Tour”, które były prezentowane w wyjątkowy sposób – z pierwszych kopii taśmy matki na szpulowym magnetofonie Studer A807! To niewątpliwie unikatowa prezentacja, którą poprowadził wybitny polski znawca legendarnej czwórki z Liverpoolu – Piotr Metz.

Podczas 19. edycji wystawy na 10 tysiącach metrów kwadratowych powierzchni zaprezentowano najnowsze produkty i najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne dotyczące wszystkich elementów wchodzących w skład domowych systemów audio-wizualnych.



AUDIO
VIDEO
SHOW
2015

Transrotor
Rondino



Voice Vox Olympian. Powstała w 2010 r. po ponad 20 latach wyteżonej pracy i badań Kevina Scotta bezdyskusyjna referencja wśród kolumn głośnikowych. Wyprodukowanie jednej pary tych kolumn zajmuje pięciu wykwalifikowanym rzemieślnikom ok. 2000 godzin pracy, z czego 1400 godzin pochłania wykonanie obudowy, a 600 h elementów metalowych z brązu, srebra i złota. Oczywiście to dane uśrednione, bo najelegantsze wykończenia pociągają za sobą wzrost nakładów pracy nawet do 2400 roboczogodzin. Cena, w zależności od wykończenia waha się od ok. 1 566 000 zł do 2 175 000 zł. Dodatkowo warto zaopatrzyć się w moduł basowy VOX ELYSIAN za drobne 870 000 zł. Za reprodukcję basu odpowiedzialny jest 15" przetwornik Vitavox z napędem Alnico wspomagany dedykowaną tubą. Dzięki temu efektywność kolumn wynosi 105 dB/W/m, więc z powodzeniem można do nich podłączać nawet „słabowite” kilku-kilkunastowatowe wzmacniacze lampowe.

Rediscover Music

Technics



Najdroższy system słuchawkowy świata: lampowo-elektrostatyczny zestaw słuchawkowy Sennheiser Orpheus za 400 000 zł



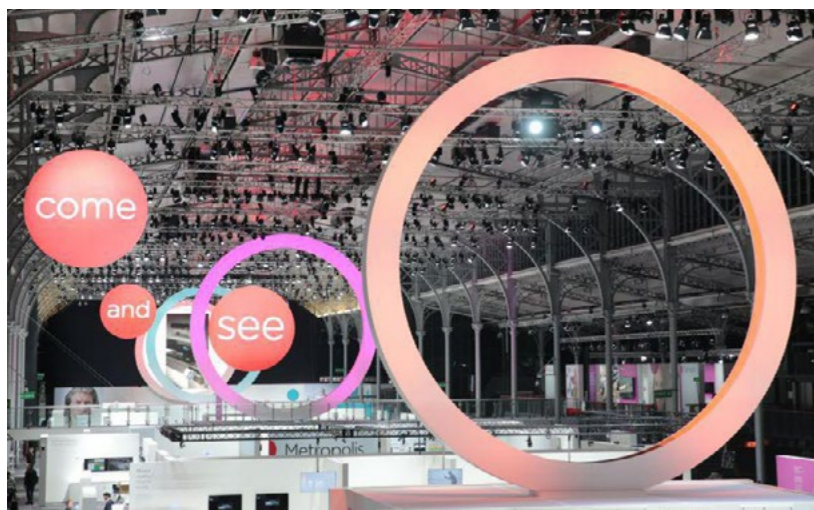
Krüger&Matz



LOEWE.



Canon EXPO 2015



Markę Canon kojarzymy głównie z fotografią, no może jeszcze z drukarkami i kserokopiarkami, dlatego warto odnotować wydarzenie, jakim była paryska wystawa EXPO 2015, która odbyła się w październiku.

Canon EXPO 2015 Paris jest globalną wystawą, która odbywa się co 5 lat w imponującym Grande Halle de la Villette w Paryżu. Dysponując 15 tysiącami metrów kwadratowych powierzchni Canon prezentuje nowe produkty dla użytkowników domowych i biznesowych. Firma przedstawia wpływ innowacji na różne obszary swojego biznesu: konsumenckie produkty do przetwarzania obrazu, wyposażenie biurowe, druk produkcyjny, komunikację i produkcję telewizyjną, systemy bezpieczeństwa i medyczne.

Podczas EXPO 2015 Canon starał się pokazać, jak zmieniają się możliwości obrazowania w erze Internetu Rzeczy (Internet of Things). W przyszłości praktycznie wszystkie przedmioty będą połączone z urządzeniami typu smart. Wizja ta opiera się na wbudowanych aparatach



i sensorach oraz danych, które generują urządzenia. Właśnie dlatego Canon zakłada, że Internet Rzeczy będzie bardzo mocno zależny od Obrazowania Rzeczy (Imaging of Things). Aby stale rozwijać możliwości i technologie obrazowania Canon buduje Network of Canon Companies (Sieć firm Canon) – system, który łączy i wspiera innowacje oraz talenty w poszczególnych

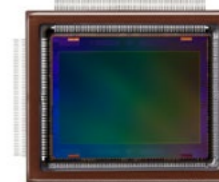
regionach. W ramach nowej sieci firm, każdy z regionalnych oddziałów zarządzać będzie zarówno lokalnym R&D i produkcją, jak i wsparciem oraz opieką serwisową, które dopasowane będą do specyfiki regionu.

Europa skupi się na branży druku i sieciowych systemach wizyjnych (NVS), a Canon zadbał, aby do sieci firm dołączyli liderzy w swoich dziedzinach tacy, jak Océ, Axis i Milestone Systems. W rezultacie firma Canon, która może być kojarzona głównie jako producent aparatów, stała się największym na świecie dostawcą rozwiązań druku i sieciowych systemów wizyjnych.

Podczas wystawy w Paryżu

Canon zaprezentował koncepty technologii przyszłości.

- **Matryca CMOS o rozdzielczości 250 megapikseli**, która oferuje największą na świecie liczbę pikseli w stosunku do rozmiaru. Zainstalowana w aparacie, pozwoli zarejestrować materiał, na którym można rozpoznać boczne oznaczenia samolotu z odległości 18 km. To dużo więcej niż potrafi ludzkie oko.



- **Kamera do monitoringu z teleobiektywem**, która pozwoli uzyskać 8-krotnie wyższy poziom jasności w porównaniu do obecnie dostępnych obiektywów. Oznacza to, że po raz pierwszy można będzie filmować w nocy bez podczerwieni.
- **Przyszłościowe technologie obrazowania Ultra HD**, w tym kamery, monitory 8K oraz projektory.



Canon Expo obejmowało strefy: ŻYCIE, ZAWÓD, PRACA, SPOŁECZEŃSTWO.

Więcej na: <http://oid24.pl/canon-expo-2015/>

Forum Nowe Japońskie Technologie



Forum Nowe Japońskie Technologie to stosunkowo młoda impreza, której II edycja odbyła się 23 października br. w Krakowie. Organizatorem jest agencja Lucky Monday PR&Events. Tegoroczne spotkanie realizowane było pod hasłem: Foto. Animacja. Grafika. W trakcie imprezy uczestnicy wysłuchali 13 prelekcji, m.in. na temat: obróbki cyfrowej, digital painting i animacji 3D. Na odwiedzających czekały również premierowe produkty światowych marek, które mogli testować w części wystawienniczej. W spotkaniu wzięło udział 250 osób.



Tegoroczna edycja Forum NJT objęta była patronatem Województwa Małopolskiego oraz Ambasady Japonii w Polsce. Głównym celem spotkania jest promocja inicjatyw, instytucji, firm – liderów i integratorów biznesu polskiego i japońskiego w Polsce, jak również konsolidacja i rozwój klastrów branżowych sektora cyfrowo-fotograficznego.

W trakcie Forum wysłuchać można było aż 13 prelekcji dotyczących szerokiego spektrum tematów związanych z sektorem audiowizualnym. Krzysztof Gadowski oraz Tomasz Kozakiewicz z House of Retouching mówili o tajnikach postprodukcji w fotografii, Wiktor Sobolewski z firmy Nikon Polska opowiedział o aspektach prawnych, związanych z prawem autorskim. Natomiast Wojciech Kosek z NEC Display Solutions zaprezentował trendy, które mają wpływ na przyszłość obróbki cyfrowej w fotografii. Dużym zainteresowaniem wśród uczestników cieszyło się również wystąpienie Pawła Graniaka na temat digital painting, w trakcie którego na żywo cyfrową postać orka tworzyła Ewa Zabaryło.

Odwiedzającym udostępniono również część wystawienniczą, w której mogli oni zapoznać się z najnowszymi produktami takich marek, jak: NEC, Epson, Nikon, Tokina, Wacom, Corel, PhaseOne, X-Ri-

Paweł Graniak podczas prelekcji o Digital Painting



te, czy Najlepszfoto.pl. Przetestować można było m.in. monitory graficzne (w tym monitor dotykowy NEC z technologią ShadowSense), drukarki, aparaty i obiektywy fotograficzne, kalibratory, tablety piórkowe, a także profesjonalne oprogramowanie. Bardzo dużym zainteresowaniem wśród uczestników cieszyło się również stoisko Redwings, gdzie można było obejrzeć drony i porozmawiać na temat ich roli w sektorze foto-wideo. Na gości czekała także atrakcja w postaci degustacji wyśmienitego sushi, które serwowała znana restauracja – Miyako Sushi.

Podobnie jak w roku ubiegłym, podczas Forum wręczono nagrody laureatom konkursu Japońskie Kadry 2015. Nagrodę główną – monitor graficzny NEC SPECTRAVIEW 232 – osobiście odebrała Agnieszka Pogan za pracę „Koinobori”.





Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

W sporcie nie ma miejsca na udawanie

Sezon sportowy w zasadzie nigdy się nie kończy. Są dyscypliny letnie i zimowe, halowe i plenerowe, a poza tym zawsze na świecie gdzieś coś ciekawego na arenach sportowych się dzieje. Tym samym sport jest niewyczerpanym źródłem fotograficznych tematów. Co więcej – nietrudno znaleźć okazje do fotografowania sportu w najbliższym otoczeniu, bo nie muszą to być przecież imprezy najwyższej rangi. Emocje są zawsze. A czy uchwycone kadry będą interesujące, zależy już od nas, fotografujących.

O pracy fotografa sportowego i o tym, co w fotografii sportowej jest najważniejsze rozmawiamy z Adamem Nurkiewiczem, który fotografią sportową zajmuje się od wielu lat. Prowadzi własną [Agencję Fotografii Sportowej Mediasport](#). Swym doświadczeniem dzieli się też podczas warsztatów. Zejdźmy zatem na murawę i spójrzmy na zmagania sportowców okiem fotografa. Poszukajmy odpowiedzi – czym jest, czym może być fotografia sportowa?

OiD: Spojrzałem na Twoje portfolio. Wiele ciekawych, znakomych jakościowo zdjęć, znane twarze. Są też zdjęcia piękne albo artystyczne – jak kto woli. Patrząc na finał biegu na 60 metrów mężczyzn podczas Halowych Mistrzostw Europy w Lekkiej Atletyce w Birmingham. To bieg duchów, a może zawody pływackie? Jak powstało to zdjęcie?

Adam Nurkiewicz: Coraz więcej zawodów lekkoatletycznych odbywa się na niebieskich bieżniach. Zatem skojarzenie z basenem nasunęło się samo. Zwłaszcza jeśli przyjmijmy perspektywę z nad sprinterów, skojarzenie z basenem jest uderzające.



Adam Nurkiewicz
- fotograf,
wolny strzelec.
Fotografuje sport
na całym świecie
dla magazynów,
czasopism
oraz korporacji.
W 2001 roku
stworzył Agencję
Fotografii Sportowej
MEDIASPORT
(www.mediasport.pl).

*Sport
bardzo
cenię
dlatego,
że tu nie ma
miejsca
na
udawanie*

Jak to się stało, że zająłeś się właśnie fotografią sportową?

Początków można szukać w moich amatorskich zainteresowaniach sportowych. Zaczynałem od piłki nożnej, po drodze był tenis, a teraz jest rower, więc sport zawsze był mi bliski. Trafiłem do radia jako dziennikarz sportowy, z radia przeszedłem do telewizji, również do redakcji sportowej, a później znalazłem się w redakcji gazety jako fotoedytor „Przeglądu Sportowego”. Zza biurka fotoedytora do fotografa było już blisko, choć po drodze zostałem jeszcze twórcą agencji fotograficznej „Przeglądu Sportowego” i szefem działu Foto.

Czyli droga trochę okrężna...

Tak, nie dostałem aparatu w wieku lat pięciu i od razu nie wymarzyłem sobie, by zostać fotografem... Wykształcenie również mnie do tego nie predestynuje, jako dyplomowany elektronik przez 10 lat studiowałem arabistykę. Na szczęście po drodze zaliczyłem dziennikarstwo i szkołę fotograficzną. W młodości nie przypuszczałem, że będę kiedyś fotografem, co więcej – gdy w moje ręce trafił Zenit, stwierdziłem, że to wszystko jest strasznie skomplikowane...

Kiedy więc nastąpił ten decydujący moment?

Po rozstaniu z gazetą stanąłem przed wyborem – albo pracować za biurkiem na przykład właśnie jako fotoedytor, albo odważyć się i zostać fotografem par excellence. Kosztowało mnie to wtedy dużo stresu, ale się odważyłem i... nie żałuję. Miałem jeszcze to szczęście, że zaczynałem w czasach negatywowych.

Przy fotografii sportowej wytrwałeś, więc wybór okazał się słuszny...

Sport bardzo cenię dlatego, że tu nie ma miejsca na udawanie. Od lat jestem dziennikarzem i do fotografii trafiłem jako fotoreporter. Traktuję więc moje fotografie jako relacje dziennikarską, zatem nie ma tu miejsca na reżyserowanie, ustawianie scen czy manipulację w obrazie. Poza tym często jestem świadkiem radości, smutku, rozpacz, wysiłku i w takich okolicznościach trudno udawać... To mnie bardzo przekonuje do fotografii sportowej. Moja obecność w żadnym stopniu nie absorbuje uwagi bohaterów moich fotografii. Jeśli już ktoś pozuje – z flagą czy medalem – to w opisie zdjęcia zaznaczam, na przykład: „Tomasz Majewski pozuje z medalem”. Obecnie rzadko pracuję dla redakcji gazet, a więc mogę się skupić na swoich projektach oraz na dobrej fotografii. Ze smutkiem zauważam, że pozycja fotoreporterów w redakcjach ulega obecnie coraz większej degradacji. Zazwyczaj są ilustratorami tekstów. A to nie sprzyja świadomej i dobrej fotografii.



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Tomasz Majewski
po wygranej i zdobyciu złotego medalu
podczas letnich igrzysk w Pekinie, 2008*

Jerzy Dudek z Pucharem Europy
po meczu finałowym Ligi Mistrzów
FC Liverpool - AC Milan,
Turcja, 2005



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Dobre
zdjęcia
sportowe
to są te
zdjęcia,
w których
widać
rękę i oko
fotografa*

Fotograf sportowy kojarzy się najczęściej z sylwetką przypiętą do wielkiej lufy wycelowanej w boisko. Lubisz to uczucie, gdy trzymasz w dłoniach kawał porządnej, kosztownej optyki, której wszyscy amatorzy mogą pozazdrościć? A do tego jeszcze ten przywilej bycia tam, blisko akcji?

To jest trochę kwestia silnych stereotypów związanych z fotografią sportową i spotykam się z tym na szkoleniach czy wykładach, które prowadzę. Kojarzy się ona bowiem z długim obiektywem, szybkim aparatem, w ogóle drogim sprzętem, no a do tego trzeba mieć jeszcze wiele szczęścia. Staram się te mity obalać, bo dla mnie dobre zdjęcia sportowe to są te zdjęcia, w których widać rękę i oko fotografa. Dobra fotografia, to ta która powstała w sposób świadomy. Zdjęcia gdzie widać, jak jeden koszykarz wsadza drugiemu palec w oko, czy następuje kraksa samochodowa w Formule 1, są zapewne bardzo atrakcyjne i dramatyczne, ale ręki fotografa to tam nie ma za wiele, natomiast szczęścia sporo. Bardzo boleję, kiedy takie zdjęcia zdobywają nagrody na konkursach, bo zawsze się pytam, kogo my nagradzamy – tych techników z Japonii, którzy zrobili taki szybki aparat i doskonały obiektyw czy fotografa, który włożył w zdjęcie coś od siebie – swoje doświadczenie, umiejętności, spojrzenie. Oczywiście fotografia sportowa to fotografia dokumentalna, która podpatruje to, co się dzieje, ale ten dokument zawsze ma swojego autora...

A przy tej okazji aż ciśnie się pytanie, co z emocjami sportowymi – czy jesteś w stanie przeżywać widowisko, czy raczej na zimno koncentrujesz na uchwyceniu właściwego momentu przy odpowiednich parametrach?

Nie jestem kibicem. Z pewnością wiele osób mi zazdrości, że jestem w czasie pracy tam, gdzie jestem, bo chcieliby być blisko swych idoli sportowych, lecz dla mnie nie wiąże się z tego typu emocjami, mnie bardziej niż mecz i jego wynik emocjonują kadry, które widzę i próbuję utrwalić. Do fotografii sportowej trafiłem jako fotograf, a nie jako kibic. Rozwijam się jako człowiek i moje poglądy ewoluują. Z kibicowania po prostu wyrosłem. Ale mam kolegów – fotografów, którzy czasem w swoim kibicowaniu zapominają o pracy..., co bywa czasem zabawne.

Masz zatem jakieś ulubione dyscypliny sportowe – pod względem fotograficznym oczywiście?

Najlepiej czuję się na stadionie lekkoatletycznym, tam jest tak wiele konkurencji w ramach jednej dyscypliny, i tak różnych, jak rzut młotem,

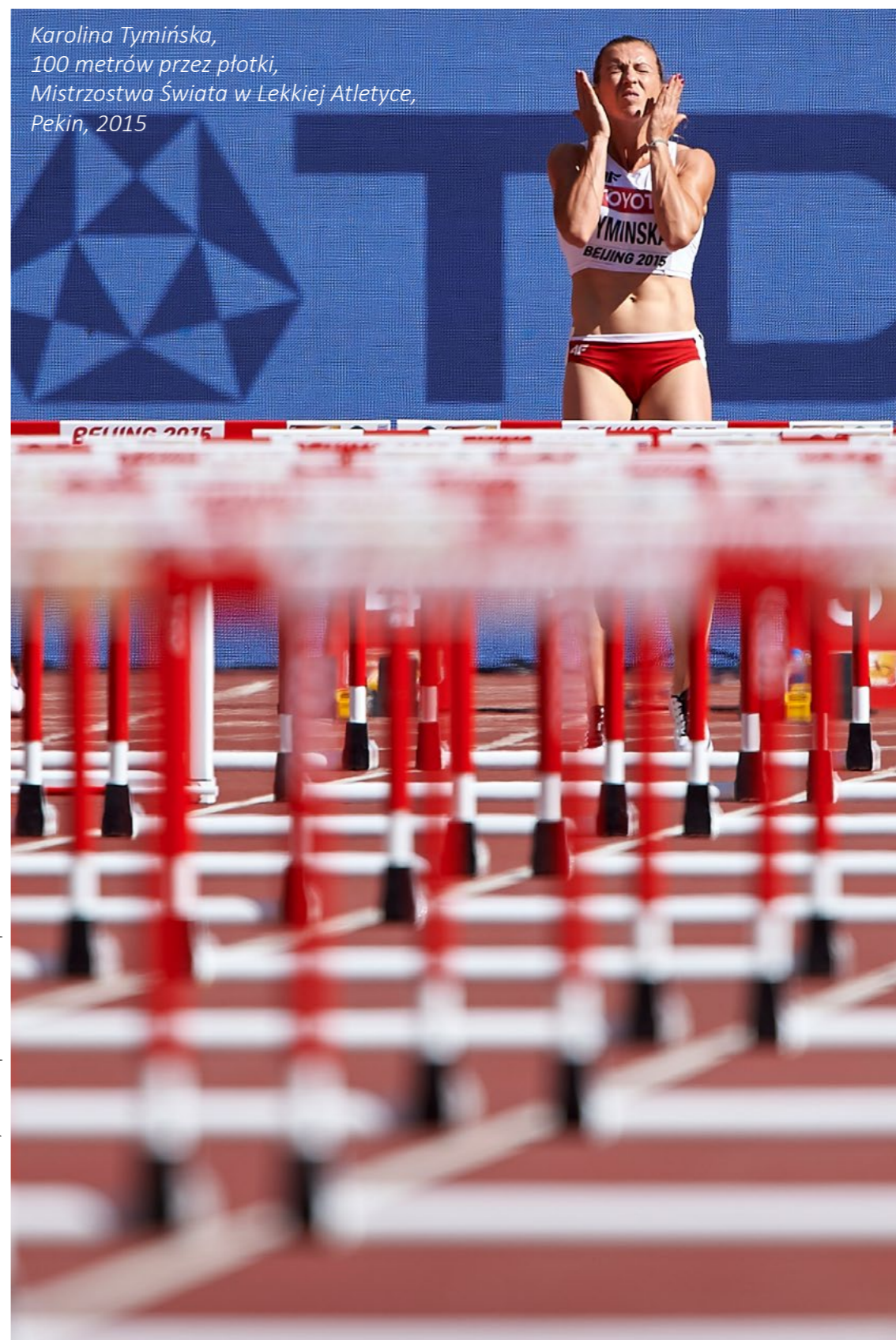
*Najlepiej
czuję się na
stadionie
lekko-
atletycznym*

pchnięcie kulą, biegi, skoki, że możliwości zrobienia ciekawych zdjęć jest dużo. Dodatkowo stadion stadionowi nierówny, więc są różne warunki w zależności od tego, gdzie zawody się odbywają. Łatwiej też zrealizować jakiś pomysł na zdjęcie, ale oczywiście pewności, czy osiągnie się zamierzony efekt, nigdy nie ma.

Lekka atletyka, wioślarstwo, tenis są bardziej przewidywalne niż piłka nożna, mamy trochę więcej swobody w wyborze miejsca, wiadomo, jak konkurencja przebiega, jak rozgrywka będzie wyglądać, więc jest dużo łatwiej skorzystać z własnych umiejętności, pomysłów. Lubię też szermierkę i w najbliższym czasie będę szukał okazji, by i tę dyscyplinę móc fotografować. Piłka nożna w mojej opinii jest nudna dla fotografa – jest niewdzięcznym sportem, mało tam miejsca na to, by fotograf pokazał swój kunszt. Trzeba mieć dużo szczęścia, bo siedzi się w jednym miejscu i albo się coś wydarzy, albo nie. Nie ma dobrych miejsc na boisku, dlatego duże światowe agencje radzą sobie w ten sposób, że mecz obsługuje kilku fotografów ustawionych i wokół murawy, i na trybunach, ale i wtedy można coś przeoczyć.

Na jakie trudności musi być przygotowany fotograf sportowy wybierający się na dużą imprezę? Czy organizatorzy przeprowadzają selekcję fotografów?

Im impreza większej rangi, tym więcej ograniczeń. Ale nawet na zawodach młodzieżowych czy szkolnych, gdzie jest najprościej, trzeba zachować zdrowy rozsądek i nie przeszkadzać sportowcom. Podczas ważniejszych zawodów lekkoatletycznych możemy chodzić po stadionie i wokół murawy podczas całej imprezy. Wejście „do środka” jest w pewien sposób reglamentowane, mogą tam pracować fotografowie największych agencji światowych, a fotografowie tacy, jak ja, wolni strzelcy i z mniejszych agencji mogą tylko aplikować, aby tam wejść na chwilę, zrobić zdjęcie swojemu zawodnikowi i wyjść. Jednak swoboda poruszania po obiekcie pozwala lepiej przygotować się do zdjęć. Będąc na miejscu na długo przed zawodami można zapoznać się z otoczeniem, poszukać odpowiednich miejsc, zaplanować zdjęcia, a należy pamiętać, że obiekty się różnią. Różne są na przykład tory wioślarskie, o odmiennym specyfice, z mostkiem, z którego można robić zdjęcia, lub bez, o różnej przezroczystości wody. Przy okazji robienia zdjęć dowiaduję się też wiele o specyfice konkurencji, dyscypliny, o tym, co dla zawodników jest ważne, a to później pomaga w robieniu zdjęć, w zajęciu odpowiedniego miejsca.



*Karolina Tymieńska,
100 metrów przez płotki,
Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce,
Pekin, 2015*

Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Trzeba
poznać
swoje silne
strony*

Saulius Ritter,
Wioślarskie Mistrzostwa Polski,
kanał żerański w Warszawie, 2010

Fotografowanie na mistrzostwach świata czy igrzyskach olimpijskich musi być chyba stresujące, bo pewne rzeczy dzieją się bardzo szybko, a co gorsza dzieją się jednocześnie. Nie można być przecież w zbyt wielu miejscach na raz. Jak sobie z tym radzisz? Jak wybierasz konkurencje, na których chcesz się znaleźć?

Są to dylematy, bo fajnie by było zrobić zdjęcia komuś, kto zdobywa medale. Jednego dnia mamy trzy szanse medalowe, ale nie wiemy przecież, kto w końcu ten medal zdobędzie, więc jest to trochę hazard, którą dyscyplinę wybrać. Pamiętam, że podczas igrzysk jeśli udało mi się odwiedzić cztery areny sportowe jednego dnia, to było maksimum możliwości. Podczas zawodów lekkoatletycznych wszystko dzieje się na jednym stadionie, no ale też może zdarzyć się tak, że w jednym momencie startują trzy osoby, które nas interesują. Zawsze jednak pracuję z jakimś planem. Na zawodach lekkoatletycznych zawsze mam godzinowy program dnia i znając już stadion (jestem przynajmniej dzień wcześniej), wybieram miejsca, perspektywę, pozycje i planuję marszrutę na cały dzień. Jest to ważne, bo w czasie zawodów dzieje się już tyle, jedno po drugim, że szkoda czasu, na sprawdzenie wtedy, kto, gdzie i kiedy wystartuje. Wiele można przegapić. A oprócz planu logistycznego, mam też w głowie pomysły na zdjęcia. Warto przygotować sobie jakieś koncepcje do realizacji, nie zapominając o czujności na to, co przynosi życie. Ważna jest spostrzegawczość i umiejętność obserwacji. Inspiracji szukam w wielu miejscach, oglądając inne zdjęcia, studiując grafikę czy malarstwo. Od kiedy pamiętam, na długo przed fotografią, muzea były moimi miejscami mocy...

Co liczy się najbardziej na drodze do efektywnych i niepowtarzalnych zdjęć sportowych – supersprzęt, refleks, szczęście, doświadczenie?

Nie ma chyba przepisu i nie sposób postawić którąś z tych rzeczy przed innymi, ale to nie odnosi się tylko do fotografii sportowej. Najważniejsze to poznać swoje silne strony, swoje wrodzone talenty oraz umiejętnie je wykorzystywać. W zależności od tego, kto ma jakie predyspozycje, do sukcesu może dojść inną drogą. Pamiętam, jak rozpocząłem swoją drogę fotografa i pytałem starszych kolegów, co zrobić, żeby być lepszym. Odpowiadali, żeby fotografować, fotografować, fotografować i oglądać, oglądać, oglądać. I w pewnym sensie nie ma innej drogi. Rzadko da się pójść na skróty..., by trafić do grona zawodowców.

Często na zajęciach, które prowadzę, padają pytania o to, jak zostać zawodowym fotografem. Myślę, że zwłaszcza w obecnych czasach, które nie są sprzyjające zawodowym fotografom – bo każdy

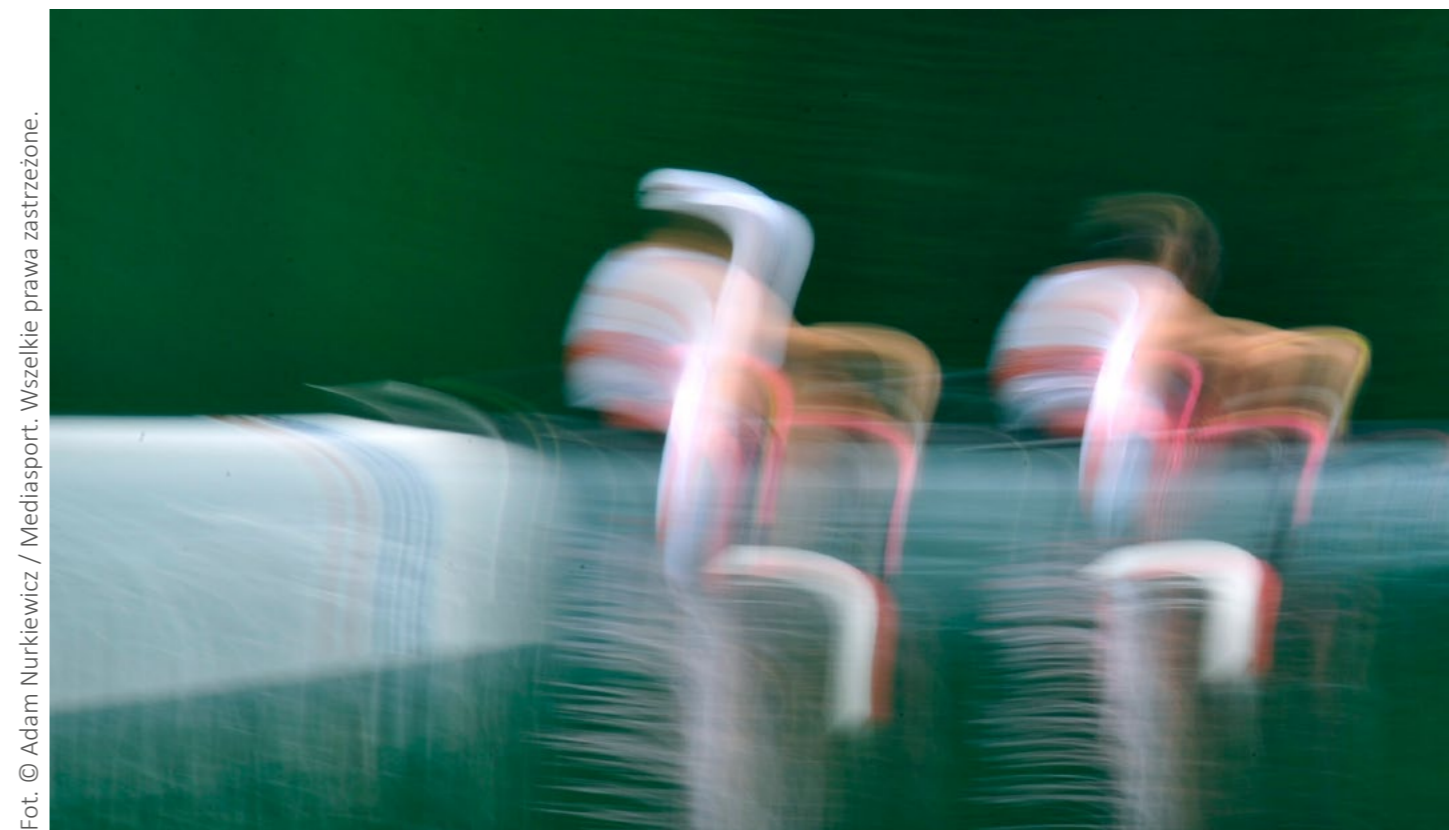
*Robię
takie
zdjęcia,
żeby mi się
podały*

jest fotografem, ceny fotografii spadają, edukacja wizualna kuleje, więc nawet jak robisz dobre zdjęcia, to brakuje odbiorców, którzy mogliby stwierdzić, które są dobre, a które nie – lepiej poznawać fotografię jako pasję, stając się zaawansowanym fotoamatorem-pasjonatem i jeśli będziesz dobry, zawód samo się o ciebie upomni. I to jest lepsze według mnie, niż szukanie zawczasu klientów, chodzenie po redakcjach, oferowanie swoich usług, co też często przyczynia się do tego zaniżania cen. A w końcu jak trafimy do redakcji, to będziemy robić wiele zdjęć na zlecenie redakcji, które nie do końca nas interesują, więc w perspektywie już widać jakąś frustrację zawodową.

Cieszy mnie to, że powstaje coraz więcej galerii fotografii, które wskazują właściwy kierunek, są konkursy fotograficzne – to również pewne wskazówki. Na pewno warto się szkolić i samodoskonalić, bo też jak się wpadnie już w taki kierat zawodowy, to zapomina się o poszerzaniu horyzontów...

Fotografia sportowa to – jak stwierdziliśmy – w zasadzie fotografia dokumentalna – przynajmniej z taką mamy najczęściej do czynienia. Ze zdjęciami dokumentującymi zmagania sportowców, momenty triumfu i sportowej celebry. Zatrzymane w kadrze chwile, ułamki sekundy pokazujące często to, czego nie jesteśmy w stanie naszym okiem uchwycić, rejestrowane przy bardzo krótkim czasie otwarcia migawki. Ale wśród Twoich zdjęć znajdziemy sporo prezentujących zupełnie odmienną estetykę, drugą skrajność – fotografie przy długich czasach, gdzie właściwie widzimy tylko smugi sportowców. Czy można powiedzieć, że to Twój wyróżnik, znak firmowy? Twój styl? Czy tylko „artystyczna fanaberia” – oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa? Czym wyróżnia się Twój sposób fotografowania?

Lubię bawić się formą i staram się, by była interesująca, stosuję efekty czy przerysowania. Jest też tak, że... w pewnym sensie zdjęcia robię dla siebie... i tak jest w znakomitej większości pracy, którą wykonuję – robię zdjęcia takie, żeby mi się podobały. Oczywiście, jak jest zamówienie od klienta, któremu zależy, aby na przykład w kadrze pojawiło się jego logo, to trzeba uwzględnić wolę klienta, ale to w ogóle nie przeszkadza w robieniu zdjęć według własnego pomysłu. Ciekawi mnie poszukiwanie czegoś nowego, zaryzykowanie, robienie zdjęć innych od tych sztabowych... Cierpiałbym, gdybym musiał robić tylko takie zdjęcia, na które czekają redakcje. Wyróżnia mnie być może podejście do fotografowania sportu.



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Wiktor Chabel i Michał Słoma
w konkurencji dwójek podwójnych
podczas Mistrzostwa Świata
na jeziorze Rotsee, Szwajcaria, 2010*



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Powstaje
zbyt dużo
zdjęć*

*Sedzia startowy
podczas mitingu lekkoatletycznego
„VII Europejski Festiwal Lekkoatletyczny”
w Bydgoszczy, 2007*

Jeszcze jedną cechę zdjęć bym wyróżnił, która bardzo przypadła mi do gustu, to dynamiczna perspektywa, ujęcia z dużym szczegółem na pierwszym planie. Zdjęcie dłoni z opuszczonym pistoletem startowym to niemal filmowe ujęcie. W kolejnym kadrze filmu bohater by po prostu podniósł go i strzelił w przeciwnika. Szukasz takich szczegółów, motywów drugoplanowych, elementów „dekoracji”, w oparciu o które możesz zbudować kadr, czy to raczej kwestia przypadku, spostrzegawczości i nagłej decyzji? Czy idąc na mecz lub inne zawody planujesz, jakie ujęcia chciałbyś wykonać?

Liczy się zmysł obserwacji. Gdy pracuję, koncentruję się na „patrzeniu fotograficznym” i cały czas kadruję. Zastanawiam się, co bym chciał, aby było w kadrze, a czego sobie nie życzę. To, co wyróżnia dobre zdjęcia, to nie tylko główny motyw, ale i tło, drugi plan. To dopiero buduje efekt. Można „zamrozić” tyczkarza w powietrzu, nad tyczką, ale trzeba też patrzeć, co mamy w tle, czy na przykład ochroniarze w żółtych koszulkach nie odciągną uwagi widza. A wystarczyło się pół metra przesunąć... Wiele osób tego nie widzi. Ja myślę obrazami, więc nawet czasem nie rejestruję nawet wyniku sportowego, bo skupiony jestem na czym innym.

Mam też oczywiście koncepcje i plany, które staram się realizować. A jeśli czasem to się z jakiegoś powodu nie udaje, wracam do tego przy kolejnych zawodach. Na dużych imprezach – jak wspomniałem – zjawiam się wcześniej, są tam organizowane specjalne „wycieczki” dla fotografów, podczas których poznajemy topografię stadionów, miejsca dla fotografów, to bardzo pomaga w planowaniu pracy – pomaga wybrać perspektywę, przewidzieć oświetlenie.

Oczywiście nieraz mam jakiś pomysł i nawet go zrealizuję, ale efekt jest niesatysfakcjonujący. Warto więc odczekać i wrócić za jakiś czas do tematu. Nie warto też niektórych zdjęć upubliczniać, tych, które nie są wystarczająco dobre. Bo to duży grzech niektórych fotografów, że zbyt wiele zdjęć upubliczniają. To też jest znak czasów, związanych z fotografią cyfrową, powstaje zbyt dużo zdjęć. Zwykło się to przypisywać amatorom, ale dotyczy to i fotografów zawodowych...

Zakładam, że praca fotografa sportowego to nie tylko rejestrowanie „z boku” tego, co się dzieje na bieżni czy murawie, ale także wchodzenie w pewne relacje, w pewien kontakt ze sportowcem.

Przede wszystkim staram się nie być inwazyjny, nie wchodzić sportowcom w paradę. Z drugiej strony oni nie mają za bardzo czasu protestować, bo skupieni są na swoim starciu. Oczywiście czasem rozmawiamy, pytam też, co im przeszkadza, jak mogę się ustawić. Na przy-

*Lepiej
pokazać
dwa zdjęcia
za mało,
niż jedno
za dużo*

kład nasz kulomiot Tomek Majewski nie lubi, jak mu się robi zdjęcia tuż przed nosem. Podczas ostatnich lekkoatletycznych mistrzostw świata w Pekinie Anita Włodarczyk chętnie podchodziła między startami do nas, fotografów, by poplotkować. Są oczywiście sportowcy, dla których skupienie jest niezwykle ważne i niemal człowieka nie widzą, nie poznają, a są tacy, którzy mimo skupienia nawiązują kontakt wzrokowy, porozmawiają. Znajomość z zawodnikami oczywiście pomaga – gdy pozują z flagą czy medalami łatwiej zwrócić uwagę, przyciągnąć wzrok sportowca podczas robienia zdjęcia.

A jak u Ciebie wygląda „urobek” z dnia fotografa sportowego?

Dla mnie jedno superzdjęcie wystarczy... Ale jeżeli z zawodów lekkoatletycznych wybiorę kilkadziesiąt dobrych zdjęć, to dobrze. Jeśli z dnia zdjęciowego mam około 100 zdjęć i wybiorę z nich 10 bardzo dobrych, to się bardzo cieszę, a jeśli jest jedno, które powoduje, że mam gęsią skórę, to super... Jeśli jedno takie zdjęcie przywożę z zawodów, to uważam, że wyjazd był udany. Jestem dosyć surowym autocenzorem wyznającym zasadę, że lepiej pokazać dwa zdjęcia za mało, niż jedno za dużo. Uważam, że obecnie pokutuje jeszcze takie przekonanie z dawniejszych czasów, gdy nosiło się filmy do wywołania i najczęstszym zleceniem było stwierdzenie „po jednym z dobrych”, co oznaczało, że wystarczyło, aby zdjęcie było dobrze naświetlone i ostre, a więc... dobre(?). Tylko obecnie, przy współczesnych aparatach właściwie naświetlone i ostre to jest prawie każde... Zatem jeśli ktoś nie potrafi wizualnie ocenić zdjęcia, to stosuje to właśnie kryterium i efekt jest taki, że agencje są zasypywane takimi „po jednym z dobrych”... A to niedobrze, bo czasem wśród wielu podobnych zdjęć znajdują się i te dobre, ale giną w masie.

Czy wybierasz imprezy według własnego pomysłu, czy według zamówień? Czy bierzesz pod uwagę potencjalne możliwości zainteresowania odbiorców zakupem zdjęć?

W większości sam wybieram zawody. No i szukam też zainteresowanych nimi klientów. Na początku swojej drogi fotografa podjąłem decyzję, że będę się koncentrował na dużych imprezach, także dlatego, że zależy mi, aby moje prace były ponadczasowe, że będą żyły nie tylko dzień po zawodach, ale będą miały wartość historyczną. Do fotografii medalistów mistrzostw świata czy Europy wraca się częściej niż do zdjęć z meczu ligowego. No i też chętnie fotografuję te dyscypliny, gdzie odnosimy sukcesy. Oczywiście bywa i tak, że klienci znajdują mnie i zlecają fotografowanie. Jak najbardziej jestem do wynajęcia.



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Anita Włodarczyk,
rzut młotem,
Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce,
Pekin, 2015*



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Paweł Wojciechowski, skok o tyczce,
Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce,
Pekin, 2015

*Jak
nie mamy
całej szafy
sprzętu to
uruchamiamy
głowę*

Czy trudno jest otrzymać akredytację? Czy są one płatne?

Na duże czy małe imprezy akredytacje są bezpłatne, ale oczywiście jest pewna weryfikacja uwzględniająca, kto jaką agencję reprezentuje czy jaki ma dorobek, publikacje. Nie zawsze akredytacje są przyznawane na cały turniej i w trakcie trzeba je przedłużać. Jeśli zrobimy dobre wrażenie, organizatorzy przy następnej okazji sami wysyłają zaproszenie. Oczywiście dobrze, że jest selekcja, bo i miejsc dla fotografów podczas imprezy nie zawsze jest zbyt wiele.

Nie da się mimo wszystko uniknąć pytania o kwestie sprzętowe i techniczne, bo akurat w przypadku fotografii sportowej są one chyba istotne. Coś z nowinek technicznych ostatnich lat szczególnie Cię ucieszyło albo ułatwiło pracę?

Pracuję Nikonem, ale nie mam ulubionych aparatów. Staram się korzystać z tych najnowszych, podobnie z obiektywami. Przy czym to, że ma się dobry sprzęt, wcale nie znaczy, że i zdjęcia będą dobre. Wracając do tego stereotypu – że fotografia sportowa to szybki aparat, długi obiektyw, czyli drogi sprzęt, podtrzymuję, że to wcale nie jest gwarancja sukcesu. Oczywiście kwestie techniczne narzucają pewne ograniczenia, ale dobre zdjęcie, to przede wszystkim dobry pomysł, wiedza i umiejętności. Jeśli się przygotowujemy do zdjęć, zaplanujemy, przewidzimy pewne sytuacje, na przykład gdzie sportowiec po zwycięstwie będzie się radował, do kogo podbiegnie, czy to będzie trener, przyjaciele, dziewczyna, a my znajdziemy się tam – w odpowiednim miejscu i czasie – nie będzie nam potrzebny drogi sprzęt, długi obiektyw, by zdobyć dobre ujęcia, pełne emocji. Jak nie mamy całej szafy sprzętu to uruchamiamy głowę.

Z kwestii technicznych przełomowym momentem było przejście na robienie zdjęć w RAW-ach i jest to rzeczywiście nowa jakość w pracy fotografa. Doceniam wyższe czułości w aparatach i lepszą jakość przy tych wyższych czułościach, nowe, szybsze, większe karty pamięci. Z ostatnich nowości w mojej fotograficznej szafie to walizki Think Tanka do transportu sprzętu. Bardzo przydatne przy częstych podróżach samolotem czy pociągiem. Ich system modular (pasek i sakwy fotograficzne) jest nieoceniony podczas pracy na stadionie. Sprzęt mam zawsze pod ręką.

Jesteś związany także z Olimpiadami Specjalnymi. Jak zaczęła się ta przygoda? Co fotograficznie i zawodowo daje Ci ta tematyka, bo przynajmniej patrząc na nasze media, jej obecność jest raczej znikoma?

Do Olimpiad Specjalnych trafiłem, pracując jeszcze w gazecie, kiedy to dyrektor Olimpiad Specjalnych Polska szukał fotografa, wolontariu-

*Ważne są
emocje*

sza na międzynarodowe zawody w Irlandii, które były próbą generalną przed Igrzyskami Olimpiad Specjalnych w Dublinie. Wtedy jeszcze nie czułem się w pełni zawodowym fotografem, jednak nikt z kolegów się nie zdecydował. Ale już wcześniej miałem styczność z Olimpiadami Specjalnymi, gdy pracowałem w radiu. Zacząłem się tym interesować i fotografować dla organizacji Olimpiady Specjalne Europa/Eurazja. Dzięki Olimpiadom Specjalnym mam okazję „dotykać” stuprocentowego sportu. Tam sportowcy nie oszukują, nie udają, a wynik rzadko jest najważniejszy. I to jest najlepsza wizytówka Olimpiad Specjalnych. Ważne, co się dzieje w głowie uczestnika, ważne są emocje, ważna jest czysta rywalizacja, ważna jest idea. Tam zdarzają się historie, o których marzę, by miały miejsce na zwykłych igrzyskach czy mistrzostwach... Bardzo cenię sobie przyjaźń z Olimpiadami Specjalnymi i zawsze jestem gotowy im pomagać.

Najbliższe plany?

Obecnie jestem na etapie przygotowań do kolejnej edycji kameralnej imprezy Press Photo Expo, która będzie miała miejsce po raz kolejny na warszawskim Torwarze 11 stycznia 2016 roku. Będą goście z zagranicy, wykłady, warsztaty, stoiska firm fotograficznych. Moim marzeniem jest stworzyć platformę do spotkań fotografów, gdzie moglibyśmy się wymieniać doświadczeniami, inspirować nawzajem. Te spotkania warsztatowe, mają bardzo pragmatyczny charakter, z praktycznymi informacjami przydatnymi fotografom, fotoreporterom, wszystkim fotografującym. Dla wolnych strzelców niezwykle ważne są kwestie ubezpieczeń, doradztwa finansowego, szukania funduszy, grantów, ale i przygotowania warsztatu i organizacja pracy fotografa. Impreza jest skierowana głównie do zawodowców, ale oczywiście otwarta jest dla wszystkich, bo i granica między zawodowcami i zaawansowanymi amatorami się zaciera.

A jeśli chodzi o plany fotograficzne to zamierzam zaprzyjaźnić się z bobsleistami.

**Życzę zatem emocjonujących imprez i satysfakcji z kolejnych zdjęć.
Dziękuję rozmowę.**

Rozmawiał
Grzegorz Mosieniak

Galeria Adama Nurkiwicza: www.mediasport.pl



Fot. © Adam Nurkiewicz / Mediasport. Wszelkie prawa zastrzeżone.

*Tenis stołowy,
konkurs na SGGW Arena w Warszawie,
Letnie Igrzyska Olimpiad Specjalnych, 2010*

Jarek poleca!

W nowym cyklu artykułów, nasz redakcyjny kolega i ekspert w dziedzinie sprzętu fotograficznego Canona Jarostaw Mikołajczuk rekomenduje wybrane produkty tej marki.



Canon EOS 5Ds

w gąszczu detali

TEST

Najwyższa wśród lustrzanek pełnoklatkowych rozdzielczość matrycy 50 mln pikseli, z gęstością komórek sensora reporterskiego EOSa 7D Mark II. Odpowiadający mu 20-megapikselowy krop 1,6x oraz maksymalna sprzętowa czułość ISO 6400, charakterystyczna jeszcze dla oryginalnego EOSa 7D. Jak wiele szczegółów rejestruje nowy EOS 5Ds i czy mocno szumi przy swej maksymalnej, natywnej czułości ISO?

Na tle innych

W porównaniu do pozostałych lustrzanek Canona, w których rozdzielczość matrycy od dłuższego już czasu oscyluje wokół 20 mln pikseli, nowy 50-megapikselowy EOS 5Ds wyraźnie podnosi poprzeczkę. Aparat daje na zdjęciach o „niebo” więcej szczegółów, a obrazy z niego są znacznie większe. Wyświetlane na monitorze zaczynamy powiększać stopniowo – raz, drugi, trzeci i kolejny, a naszym oczom ukazują się następne, coraz to nowsze i mniejsze detale. Ich ilości jakby nie ma końca! Gdy dochodzimy wreszcie do pełnego (rzeczywistego) rozmiaru obrazu, ucztą dla oczu jest już przednia. Tak szczegółowe zdjęcia dają przecież horrendalnie drogie średnioformatowe lustrzanki i przystawki cyfrowe. No, po prostu, super!

Nawet, gdy pochodzące prosto z aparatu obrazy oglądamy na stosunkowo małym, standardowym monitorze laptopa, obok zdjęć z innych EOSów, to już widać różnicę. Te z nowej „piątki” Ds są wyraźniejsze i bardziej szczegółowe. Ale prawdziwa „jazda” z detalami zaczyna się przy większych formatach – na telewizyjnych monitorach Full HD, czy wydrukach wystawowych, nie mówiąc już o projekcjach i zdjęciach wielkoformatowych czy o bannerach reklamowych! Do takich przedsięwzięć EOS 5Ds nadaje się najlepiej i jest na tym polu znacznie lepszy od innych pełnoklatkowych lustrzanek cyfrowych. O tym, jak spektakularna może to być różnica, niech świadczy chociażby porównanie wielkości formatów rzeczywistych (100%) zdjęć z nowej „piątki” i lustrzanki 20-megapikselowej. Przy rozmiarach 8688 x 5792 piksele i rozdzielczości druku 300 dpi pełny obraz (100%) z EOSa 5Ds ma wymiary 74 x 49 cm, czyli jest wyraźnie większy od formatu A2 (ok. 60 x 40 cm), podczas gdy ten z lustrzanki 20-megapikselowej jest tylko nieco większy od A3 (ok. 30 x 40 cm). Takie zdjęcia przy 300 dpi mają najwyższą, wydawniczą jakość obrazu i są przygotowane nawet do oglądania ich z bliska (albumy). Oczywiście, zakładając znacznie większe odległości obserwacji, można zmniejszać rozdzielczość druku czy wyświetlania, a także „pompować” w obraz nowe piksele (interpolacja) – wtedy format takich zdjęć daje się zwiększać wielokrotnie, np. do rozmiarów billboardu. Ale o ile jest to łatwiejsze i jakościowo w danych warunkach prezentacji efektywniejsze, gdy zaczynamy od znacznie większych i bardziej napakowanych oryginalnymi pikselami obrazów, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Wysokie czułości ISO

Ze względu na ekstremalnie wysoką rozdzielczość matrycy, a co za tym idzie także dużą gęstość rozkładu na niej pikseli, EOS 5Ds nie udostępnia tak wygórowanych czułości ISO, jak jego 22-megapikselowy kuzyn EOS 5D Mark III. Maksymalnie natywnie mamy tu zaledwie ISO 6400, ale trzeba przyznać, że wypada ono bardzo korzystnie. Nie ma oczywiście mowy o poziomie EOSa 5D Mark III, który przy znacznie mniejszej gęstości rozkładu punktów na matrycy daje wydatnie mniejsze szumy. Jednak już w porównaniu z 20-megapikselowym, niepełnoklatkowym EOSem 7D Mark II szumy przy ISO 6400 są wyraźnie mniejsze, a reprodukcja detali znacząco lepsza! Dlaczego? Ano dlatego, że gęstość rozkładu pikseli na matrycy obydwu aparatów jest praktycznie identyczna, a więc i szumy są takie same na poziomie samych pikseli, a co za tym idzie – także na zdjęciach powiększanych do formatu rzeczywistego (jeden piksel obrazu odpowiada dokładnie jednemu pikselowi monitora czy odbitki). Jednak takie obrazy z 50-megapikselowego



EOS 5Ds, 50 mln pikseli,
rozmiar rzeczywisty (100%)

Canon EOS 5Ds + EF 16-35 mm f/4L IS USM, ekspozycja 1/125 s, f/11, czułość ISO 100,
ogniskowa 25 mm. JPEG prezentowanego zdjęcia ma 14,5 MB objętości, RAW – 59,2 MB,
8-bitowy TIFF – 143 MB, a TIFF 16-bitowy – 287 MB.



EOS 5Ds,
50 mln pikseli



lustrzanka
20 mln pikseli

Obfitujący w szczegóły widok z trzydziestego piętra Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, perfekcyjnie zreprodukowany przez EOSa 5Ds w rozdzielczości 50 mln pikseli. Pierwszy wycinek (z lewej) pochodzi z formatu rzeczywistego tego zdjęcia i widać na nim nawet znajdujących się w oddali ludzi! To także przykład niewiarygodnych wprost możliwości kadrowania obrazu zarejestrowanego EOsem 5Ds. Drugi wycinek (na górze) powstał po zmniejszeniu prezentowanego zdjęcia – dla wyrównania rozmiarów – do formatu rzeczywistego lustrzanki 20-megapikselowej, a trzeci – odpowiadający właśnie takiej lustrzance – pochodzi z analogicznego zdjęcia wykonanego EOsem 5Ds z kropem 1,6x. Widzimy, na co tu stać obydwie rozdzielczości.



EOSa 5Ds są znacznie większe i zawierają więcej szczegółów. Po ich zmniejszeniu do rozmiaru rzeczywistego zdjęć z EOSa 7D Mark II szumy także ulegają zmniejszeniu. Do tego bogatszy w szczegóły, a więc wyraźniejszy obraz traci mniej detali na skutek rozmycia ich funkcją redukcji szumów ISO, która najchętniej rozmywa mało czytelne elementy, uznając je za szumy. Zatem szczegółów pozostaje więcej. W efekcie na zdjęciach o tych samych rozmiarach EOS 5Ds daje mniejsze szumy i lepszą reprodukcję detali od EOSa 7D Mark II, który i tak przecież prezentuje bardzo wysoki poziom.

Duże zdjęcia swoje ważą

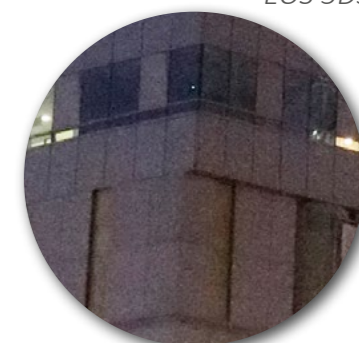
Oczywiście ekstra-rozdzielczość matrycy EOSa 5Ds wpływa na objętość jego zdjęć, co może zmniejszać szybkość pracy z plikami i sprawia, że karty pamięci – w dwóch portach CF i SD – zapełniają się szybciej. Niektóre duże RAW-y z wyjątkowo pokazną liczbą szczegółów, np. z moich zdjęć w lesie (ISO 400), ważyły nawet ponad 80 MB, a odpowiadające im JPEG-i – ponad 30 MB. Tak więc czasami para RAW+JPEG zajmowała dobrze ponad 110 MB pamięci! Lepsza wiadomość jest taka, że przy innych zdjęciach na ogół jedno i drugie miały o jakieś 10-20 MB mniej. Z kolei 8-bitowe TIFF-y z Photoshopa zajmowały po 143 MB, a 16-bitowe – po 287 MB. Taka waga TIFF-ów daje kolejne pojęcie o możliwościach i jakości wykonywanych z nich zdjęć wielkoformatowych – wszak ważą one wielokrotnie więcej od wymaganego przez agencje i klientów od fotografów standardu 50 MB.

Warszawskie wieżowce nocą na 50-megapikselowym zdjęciu wykonanym z ręki przy maksymalnej natywnej czułości ISO 6400. Pierwszy wycinek powstał po zmniejszeniu – dla wyrównania rozmiarów – prezentowanego zdjęcia do formatu rzeczywistego EOSa 7D Mark II, a drugi odpowiada analogicznemu zdjęciu w formacie rzeczywistym z tej właśnie lustrzanki. Widzimy wyraźnie mniejsze szumy i więcej szczegółów na oryginalnym zdjęciu z EOSa 5Ds, niż w przypadku 20-megapikselowego kropa 1,6x, odpowiadającego obrazowi z EOSa 7D Mark II. Dzięki nowemu, skutecznemu wytłumieniu ruchu lustra wykonane przy stosunkowo długim czasie ekspozycji 50-megapikselowe zdjęcie, aczkolwiek optyką stabilizowaną, nie zostało nawet w najmniejszym stopniu poruszone.

Canon EOS 5Ds + EF 16-35 mm f/4L IS USM, ekspozycja 1/20 s, f/5,6, czułość ISO 6400, ogniskowa 26 mm. JPEG prezentowanego zdjęcia ma 20,2 MB objętości, RAW – 70,8 MB, 8-bitowy TIFF – 143 MB, a TIFF 16-bitowy – 287 MB.



EOS 5Ds



EOS 7D Mark II (ekwiwalent)

Nie tylko wtedy, gdy priorytetem są detale

Wysoka rozdzielczość EOSa 5Ds daje rewelacyjną reprodukcję detali i duże zdjęcia. Predestynuje tę szybkostrzelną, niewielką i poręczną lustrzankę (szczególnie w porównaniu do cyfrowych systemów średniego formatu; nie wspominając już o samej cenie) do wykonywania powiększeń wielkoformatowych – reklamowych, komercyjnych, prezentacyjnych, wystawowych czy wydawniczych, praktycznie z każdej dziedziny fotografii, gdy tylko priorytetem są detale. Gigantyczny jest potencjał kadrowania zdjęć, jest także charakterystyczna dla lustrzanek pełnoklatkowych płytką głębia ostrości oraz możliwość rejestracji ujęć ekstremalnie szerokokątnych. Najlepiej wysoką rozdzielczość EOSa 5Ds pozwala wykorzystać większość „eLek” i obiektywów stałoogniskowych znajdujących się w obecnej ofercie Canona, w tym zoomy, teleobiektywy, optyka ultraszerokokątna, makro, superjasna, oraz z pochylaną i przesuwaną osią optyczną TS-E (Canon specjalnie rekomenduje 36 modeli optyki). Ale to nie wszystko – przy praktycznie lepszej od EOSa 7D Mark II charakterystyce szumy/szczegółu, a także dzięki kropom odpowiadającym lustrzankom APS-C (1,6x) i APS-H (1,3x), EOS 5Ds nadaje się także do sportu i dzikiej natury (efekt wydłużania ogniskowej, szybkość 5 klatek/s w pełnej rozdzielczości), do tradycyjnego reportażu czy w końcu do tzw. fotografii ogólnej. W sumie jest to całkiem uniwersalna dla fotografa lustrzanka. Polecam ją! ■

Jarosław Mikołajczuk

**Aparat do testu
udostępniła firma
Canon Polska**

Jeśli zainteresował Cię artykuł i chciałbyś podnieść swoje umiejętności, polecamy warsztaty prowadzone przez autora. Dlaczego warto skorzystać z naszych szkoleń?

- Indywidualnie ustalamy dogodny termin i miejsce zajęć.
- Klient sam wybiera interesujący go temat.
- Gwarantujemy swobodną, nieskrępowaną obecnością innych studentów atmosferę zajęć.

Szczegóły na
kursyfoto.waw.pl

Indywidualne Szkolenia Fotograficzne
Kursy, szkolenia i warsztaty fotograficzne dla osób prywatnych i firm – w wybranym przez Klienta miejscu i czasie

Kursy dostosowane indywidualnie do Twoich potrzeb

Jeśli chcesz nauczyć się robić dobre zdjęcia, poznać pełnię możliwości swojego aparatu fotograficznego lub po prostu poradzić się profesjonalisty, jak dobrze fotografować, skorzystaj z naszych indywidualnych szkoleń. Proponujemy wygodne dla Ciebie zajęcia w Twoim domu, biurze czy siedzibie firmy, w której pracujesz, a także w plenerze czy innej wybranej przez Ciebie lokalizacji. Nasze szkolenie dostosujemy dokładnie do Twoich indywidualnych potrzeb, a odbędzie się ono w wybranym

**600 zł
tylko teraz
410 zł**



Canon EOS M10

+ obiektyw EF-M 15-45 mm f/3,5-6,3 IS STM

Na rynku pojawił się EOS M10 – nowy kompaktowy aparat systemowy o możliwościach lustrzanki. Doskonały do codziennego fotografowania, a także dla osób, które chcą rozwijać swoje umiejętności i zamienić aparat w smartfona na rozwiązanie oferujące więcej możliwości.

Został wyposażony w najbardziej zaawansowany procesor Canon DIGIC 6, 18-megapikselową matrycę i system Hybrid CMOS AF II. Do tego mamy też nowy, dedykowany aparatom serii EOS M obiektyw zmiennoogniskowy EF-M 15-45 mm f/3,5-6,3 IS STM.

Nowy EOS M10 zapewnia intuicyjną obsługę i łatwą kontrolę nad ustawieniami, a 7,5-centymetrowy (3,0") ekran dotykowy LCD pozwala dopasować ustawienia aparatu do konkretnych potrzeb użytkownika. Z myślą o mniej zaawansowanych fotografach, aparat wyposażono w funkcję Creative Assist, która pomaga opanować najczęściej modyfikowane ustawienia, objaśniając je w przystępny sposób. Z kolei profesjonalni twórcy, którzy wymagają szybkiego dostępu do zaawansowanych opcji kontroli, mogą korzystać z ergonomicznego pokrętkła przedniego, które pozwala regulować np. wartość przysłony czy czas otwarcia migawki.

Aparat ma wbudowany moduł Wi-Fi i obsługuje dynamiczne NFC, dzięki czemu można z łatwością łączyć się ze smartfonem i bezpośrednio przysyłać zdjęcia. Dzięki aplikacji Canon Camera Connect można z kolei kontrolować najważniejsze ustawienia aparatu i fotografować zdalnie. ■



Canon PowerShot G5 X i G9 X

Firma Canon rozszerzyła linię aparatów PowerShot G, wprowadzając dwa nowe modele: PowerShot G5 X i PowerShot G9 X. Zostały one wyposażone w 1-calową podświetlaną od tyłu matrycę CMOS o rozdzielczości 20,2 megapikseli oraz procesor DIGIC 6.



PowerShot G5 X jest rozwiązaniem dla zaawansowanych fotografów, którzy oczekują wysokiej jakości zdjęć i poziomu kontroli zbliżonego do cyfrowych lustrzanek. Został wyposażony w szerokokątny obiektyw 24 mm f/1,8-2,8 z 9-listkową przysłoną i 4,2-krotnym zbliżeniem, co pozwala uzyskać piękny efekt bokeh i rozmycie tła. Aparat umożliwia zaawansowaną kontrolę ustawień, a dzięki wysokiej rozdzielczości elektronicznemu wizjorowi OLED zapewnia komfort pracy na poziomie zbliżonym do lustrzanki. Do tego mamy odchylany ekran dotykowy.



PowerShot G9 X to propozycja dla użytkowników poszukujących wysokiej jakości kompaktowego aparatu o niewielkich rozmiarach, który zawsze będzie pod ręką. Dysponuje on obiektywem 28 mm f/2- 4,9 i 3-krotnym zoomem optycznym, co zapewnia szczegółowe i ostre zdjęcia zrobione w ruchu czy w wymagających warunkach oświetleniowych. Model ten jest o 25% smuklejszy od aparatu PowerShot G7 X, dzięki czemu stanowi idealne rozwiązanie dla fotografów, którzy chcą mieć aparat zawsze przy sobie. 3-calowy ekran dotykowy zapewnia wygodną, intuicyjną obsługę i daje dostęp do najważniejszych ustawień.

Oba nowe aparaty zostały wyposażone w pierścień kontroli obiektywu, za pomocą którego można sterować np. wartością przysłony czy czasem otwarcia migawki.

PowerShot G5 X i PowerShot G9 X oferują dostęp do rozbudowanych funkcji nagrywania. Oferują tryb Manual Movie, filmowanie w jakości Full HD z prędkością 60p i pełną manualną kontrolę nad wartością przysłony, czasem otwarcia migawki oraz ISO. Z kolei 5-osiowy zaawansowany dynamiczny stabilizator obrazu zapewnia stabilne nagrania podczas filmowania w ruchu. Dzięki funkcji wyróżnienia MF (MF peaking) z łatwością można wybrać punkt idealnej ostrości i płynnie sterować zbliżeniem za pośrednictwem ekranu dotykowego.

Oba nowe aparaty zostały wyposażone w zaawansowane funkcje i tryby kreatywne oraz rozbudowane opcje łączności. Aby dodać zdjęciom wyrazu można skorzystać z trybu fotografowania gwiazd (Star Mode) lub – za naciśnięciem spustu migawki – nałożyć filtr, np. retro (tryb Creative Shot). Korzystając z Wi-Fi i urządzenia mobilnego można fotografować zdalnie, mając jednocześnie dostęp do najważniejszych ustawień aparatu. Dzięki Wi-Fi i NFC zdjęcia oraz filmy można szybko i łatwo przestać na urządzenia mobilne lub bezpośrednio do portali społecznościowych. Dodatkowo, fotografie można od razu archiwizować w serwisach chmurowych takich, jak iRista i Google Drive.



Quantum VideoLED 600 lampa światła ciągłego



To całkowicie nowa jakość w ofercie marki Quantum. Jest to lampa, która łączy w sobie zalety oświetlenia bazującego na diodach LED oraz cechy błyskowych lamp studyjnych. Cechą wyróżniającą VideoLED 600 jest duża moc światła ciągłego, dzięki czemu może być stosowana nie tylko w fotografii, ale także do oświetlania niewielkich planów filmowych.

Lampa gwarantuje stabilny strumień światła o natężeniu (5200 lx) charakteryzujący się wysokim współczynnikiem odwzorowania barw ($R_a \geq 93$) oraz temperaturą barwową dostosowaną do światła słonecznego (5400K). VideoLED 600, z racji niskiej temperatury pracy, może być bez żadnych ograniczeń wykorzystywana ze wszystkimi rodzajami akcesoriów powszechnie stosowanych w studiach fotograficznych takich, jak strumienice, wrota, czasze, softboxy i parasole. Kolejna ważna cecha to żywotność zastosowanej w lampie diody LED, która sięga 50 000 h, co jest równoważnością ponad 5,5 roku nieprzerwanej pracy. ■

Klatki kamerowe Genesis



Zestaw Cam Cage Kit to rozwiązanie zaprojektowane specjalnie dla aparatów Sony A7, A7S, A7R, Panasonic Lumix GH3, GH4 oraz kamer Blackmagic Pocket Cinema Camera. Nowe klatki kamerowe zapewniają ochronę, stabilność i wygodę pracy. Przede wszystkim jednak dają możliwość mocowania dodatkowych akcesoriów takich, jak systemy Follow Focus, Matte Box, monitory, lampy czy mikrofony.

Standardowym wyposażeniem zestawu jest również uchwyt z gorącymi stopkami, przejściówka mini-HDMI-micro-HDMI wraz z zabezpieczeniem. Całość uzupełniają dwie szyny o średnicy 15 mm oraz płytki szybkiego montażu, dzięki czemu z łatwością można zamontować lub zdemontować zestaw ze statywu. Zestawy kosztują ok. 800-900 zł. ■

Sigma 24-35 mm f/2 Jasność, widzę jasność!

Paweł Baldwin



Kilka miesięcy temu, w podsumowaniu testu APS-owego zooma 18-35/1,8 napisałem, że nie pasuje mi jego nijaki zakres ogniskowych. Na dole małoobrazkowe 28 mm, na górze 50 mm – czyli ani prawdziwego szerokiego kąta, ani choćby namiastki portretówki. Widać w Sigmie przeczytali moje narzekania i tworząc analogiczny zoom małoobrazkowy podjęli decyzję: ładujemy się w szeroki kąt! Zatem przetestowałem ich szkiełko 24-35 mm f/2 DG HSM ART.

T E S T

Tia, szkiełko! Kilogram żywej wagi, 1/8 m długości i gwint filtra 82 mm – czego jak czego, ale powagi nie można mu odmówić. Wzornictwo takie trochę zeissowskie, co oznacza, że obiektyw wygląda prosto i surowo. Mi to pasuje. Drobno rowkowane pierścienie ogniskowych i ostrości są szerokie i rozsunięte, więc na pewno się nie będą nikomu myliły. Obracają się leciutko i bardzo płynnie. Poza tym, zakres ich ruchu od końca do końca skali jest zdecydowanie niewielki. Przejazd $\infty \leftrightarrow 0,28$ m (to minimalna odległość ostrzenia) wymaga ruchu o zaledwie 1/4 obrotu, a trzeba wziąć pod uwagę że „po drodze” jest przekładnia dwukrotnie zwalniająca ruch skali odległości. Pierścień ogniskowych ma zakres ruchu zaledwie 1/8 pełnego obrotu. Stawia opór większy niż pierścień ostrości, ale ten opór jest tak płynny i „tłusty”, że aż miło. Przy tym opór statyczny jest znikomy, więc nie ma problemu z dokonywaniem leciutkich korekt kąta widzenia. W sumie nie ma co się dziwić. Zoomowanie odbywa się bowiem wewnątrz (ogniskowanie zresztą też), a poprawne zaprojektowanie mechanizmów ułatwia niewielki zakres zooma. Ba, nie tyle niewielki, co wręcz znikomy.



Sigma postanowiła zastąpić Tokinę na stanowisku Jedynej Na Świecie Zooma O Krotności Mniejszej Niż Półtora. Tokina zakończyła produkcję swego 11-16 mm, a Sigma wskoczyła tu ze swym 24-35 mm. I wcale za to osiągnięcie nie każe sobie słono płacić, bo obiektyw jest do kupienia za 4200 zł. Dostępne mocowania to Canon i Nikon. Ach, Sigma oczywiście też.

Jedyny przełącznik na obudowie obiektywu, to suwaczek AF↔MF. Zgrabny i wygodny ten suwaczek. Wreszcie, bo Sigmie przez wiele lat jakoś te przełączniki nie wychodziły. Osłona przeciwsloneczna jest raczej płytka, ale to oczy-

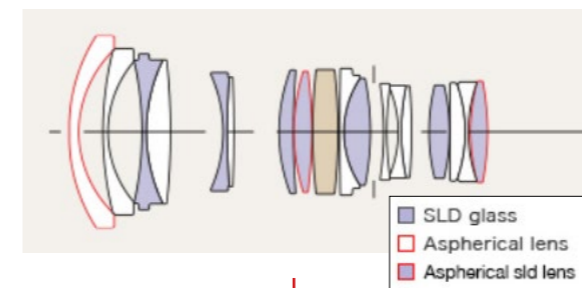
wiste, skoro zoom ma w dole swego zakresu ogniskową 24 mm. Nie dziwi też duża średnica gwintu filtra. 82 mm spotykamy już w zoomach 24-70 mm f/2,8, więc tu taka wielkość jest jak najbardziej usprawiedliwiona.

Obudowa nie jest w pełni metalowa. Z tworzywa sztucznego wykonany jest fragment tubusu zawierającego skalę odległości oraz przód, przed pierścieniem ogniskowania. Cała reszta, łącznie z pierścieniami, to metal. Pierścienie oczywiście pokryto gumowymi nakładkami. Jakieś niedociągnięcia konstrukcyjne? No, jednego można by się dopatrzeć: braku uszczelnień. Ja tam nie narzekam, ale wielu osobom będzie ich brakować.

No, jasność f/2 – Chapeau bas! Rzecz jasna, za to osiągnięcie należą się ogromne pochwały, lecz na zdziwienie nie ma co liczyć. Limit zdziwienia wyczerpał przecież zoom 18-35/1,8.

Zakres 24-35 mm zastępuje ogniskowe 24, 28 i 35 mm, więc ci którzy nie mogli się zdecydować, która najlepsza, mają wszystkie. Dla mnie jest to dobry zakres obstawiający szeroki kąt, który trzeba tylko uzupełnić krótkim tele – 85 albo 100 mm, najlepiej na drugim aparacie. I zestaw do reportażu w sam raz. No, oczywiście można narzekać, że zoom 24-50 mm byłby bardziej uniwersalny. Dać kurze grzędę...

Skali odległości nie widać zbyt dobrze, ale małe cyfry pokazujące odległość w metrach chociaż są białe. Jeśli ktoś ma ochotę korzystać ze skali w stopach, to dopiero ma problem! Maksymalna osiągnięta skala odwzorowania to zaledwie 0,23 (1:4,4), ale od takiego zooma nikt przecież nie będzie wymagał konkretnego makro.



Konstrukcja części optycznej tego obiektywu, to aż 18 soczewek, z czego 7 wykonano z niskodispersyjnego szkła SLD, a jedną z „niemal fluorytowego” FLD. Dwie soczewki są asferyczne. W środku znajdziemy jeszcze 9-listkową przysłonę i cichutki, pierścieniowy silnik autofokusa HSM. Cichy, bo to w końcu ultradźwiękowiec, ale czy szybki? Owszem, choć bez rewelacji, jeśli oceniamy go po czasie przelotu od nieskończoności do odległości minimalnej.

Ale przy pracy w zakresie reporterskim, czyli powyżej 1 m, nie miałem jakichkolwiek powodów do narzekania. Jeśli chodzi o prędkość ostrzenia, bo z dokładnością już tak dobrze nie było. Całe szczęście, do testu obiektyw wypożyczyłem wraz z USB Dock i tylko dzięki niemu mogłem pracować „fazowym” autofokusem. Wszystkie ogniskowe wymagały bowiem korekcji Front Focusa, ale krótsze w większym stopniu niż dłuższe. Dodam w tym miejscu, że tak sprawy się miały w przypadku testowego aparatu, jakim był Canon EOS 5D Mk II. Z innymi modelami nie sprawdzałem.

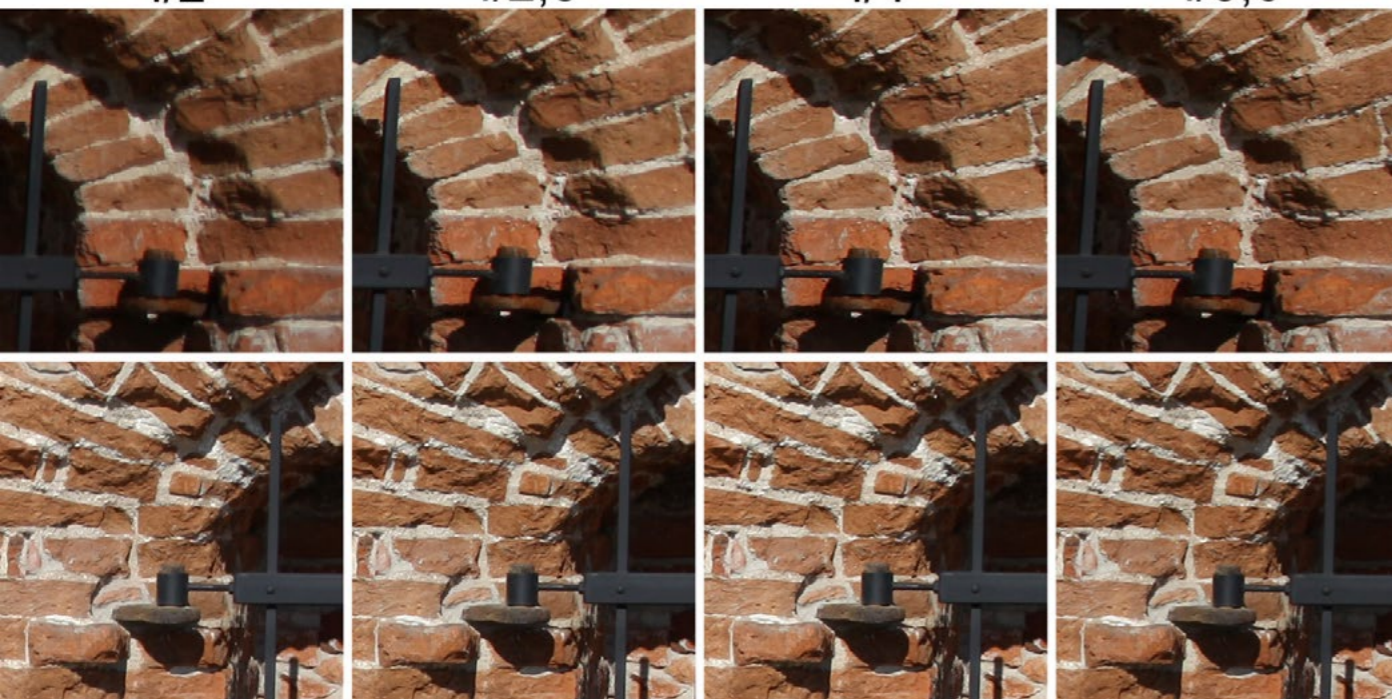
Czas na clou programu, czyli co też widać na zdjęciach zrobionych tym obiektywem? Widać dużo. Po pierwsze dlatego, że dla najkrótszej ogniskowej konstruktorzy nie pożalowali kąta widzenia. W porównaniu z canonowskim 24 mm TS, Sigma widzi ciut więcej, tak jakby miała ogniskową o pół milimetra krótszą niż „Shift”. Niby nic, ale taki bonus zawsze cieszy – zwłaszcza w zoomach, w których bardzo często rzeczywiste zakresy ogniskowych są węższe niż deklarowane. Widać dużo także dlatego, że obiektyw świetnie wykorzystuje matrycę EOSa – stąd dużo szczegółów. Maksymalne dla tego aparatu 2800 lph osiągnięte jest (w centrum kadru) dla każdej ogniskowej. Przy 24 mm ma to miejsce już dla f/2, przy 29 mm dla f/3,5, a przy 35 mm dla f/5,6. Otwarta przysłona przy średnich ogniskowych oznacza 2700 lph, a przy 35 mm 2600 lph. Co oznacza, że środek klatki nieźle daje sobie radę także przy pełnym wykorzystaniu superjasności tego zooma. Z brzegami już trochę gorzej, ale nie ma czego się bać. 24 mm: 2500 lph dla f/2 i 2600 dla optymalnej f/8. 29 mm: rozdzielczości identyczne, ale maksimum osiągnięte jest już przy f/5,6. 35 mm wypada lepiej, gdyż otwarta przysłona prezentuje na brzegu 2600 lph, czyli tyle samo co centrum kadru, a po przymknięciu do f/8 zobaczymy aż 2800 lph.

Z rozdzielczością na brzegach kadru możemy mieć jednak inny problem, choć dotyczy on wyłącznie 24 mm i zdjęć z małych odległości

Ogniskowa 24 mm.
Wycinki pokazane obok pochodzą ze środka kadru (dolne) i z jego brzegu (górne).



f/2 f/2,8 f/4 f/5,6



Ogniskowa 35 mm.
Wycinki pokazane obok pochodzą ze środka kadru (dolne) i z jego brzegu (górne).

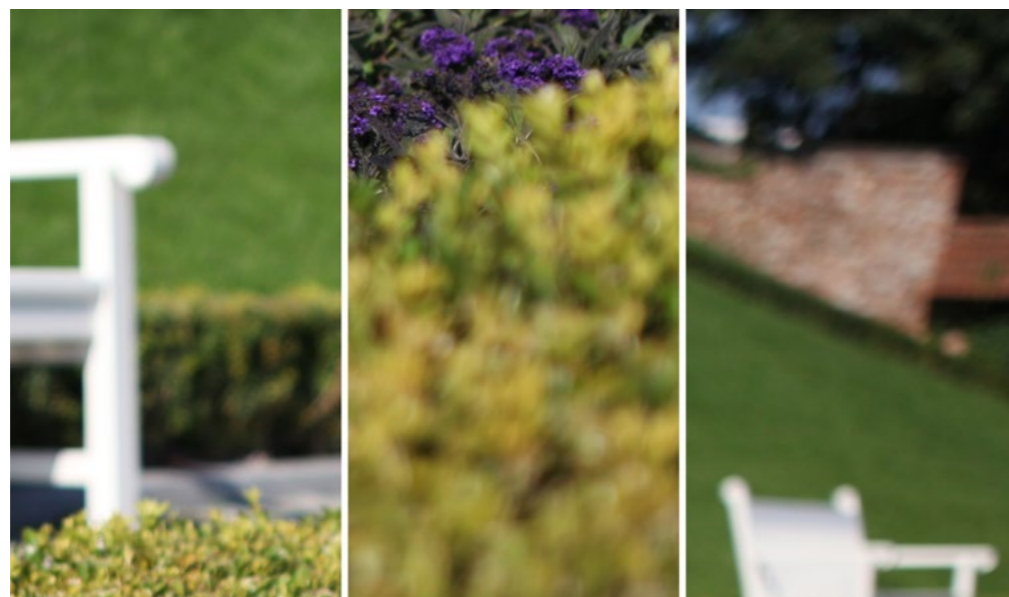
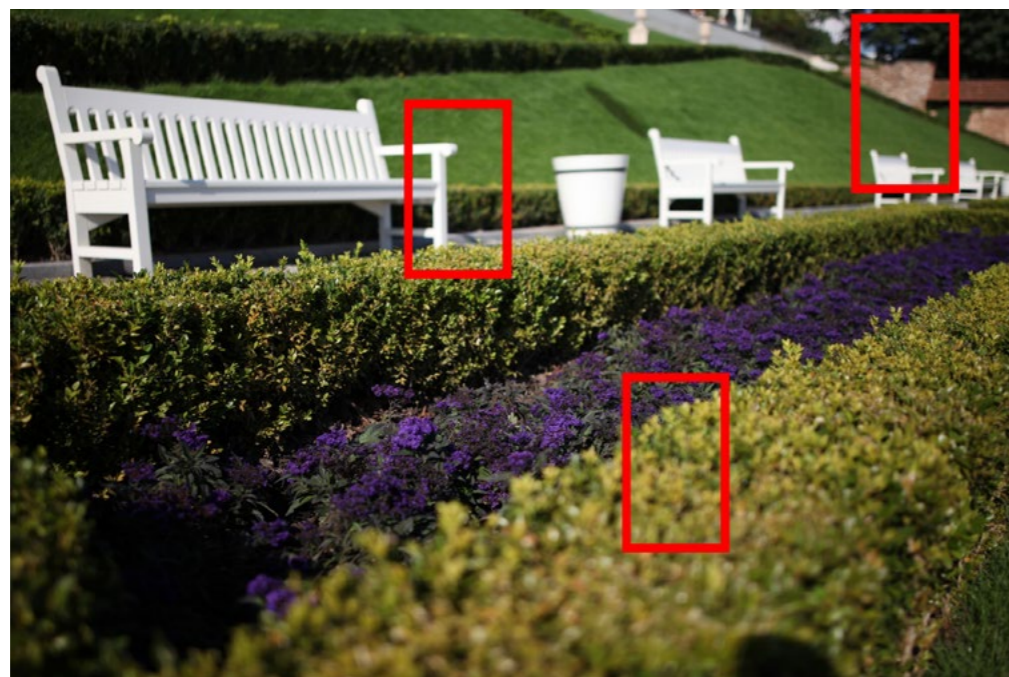


f/2 f/2,8 f/4 f/5,6



przy mocno otwartej przysłonie. Chodzi o krzywiznę pola obrazu, która wymaga specjalnych działań. Przy płaskim obiekcie wypada przymknąć przysłonę do $f/8$, a jeśli zależy nam tylko na obszarze z boku kadru, ustawić ostrość polem ostrości tam zlokalizowanym. Ale to wyłącznie przy małych odległościach, gdyż już przy fotografowaniu z kilku metrów krzywizna pola „mieści się” w głębi ostrości nawet dla $f/2$.

Aberracja chromatyczna? Aż dziwne, ale słabiotka. Troszkę widać ją w dole zooma przy mocniej otwartej przysłonie, ale nie ma mowy, żeby



Kultura oddawania nieostrości zależy od rejonu kadru. W środku jest całkiem dobrze, lecz blisko rogów zdecydowanie nie. Zdjęcie wykonałem przy ogniskowej 35 mm.

przeszkadzała. Już bardziej widać komę i to przy każdej ogniskowej. Nie to, żeby jakaś silna, ale jednak jest.

Za to dystorsję beczkowatą przy najkrótszej ogniskowej widać bardzo dobrze. I nic dziwnego, bo odkształca ona linie proste biegnące wzdłuż boku klatki aż o 3%. Sporo! Ale gdy już ten wynik studyjnego testu ocenia się na „prawdziwych” zdjęciach, to strach ustępuje. Jasne, beczkę dobrze widać, ale to przecież reporterski zoom, a nie obiektyw do reprodukcji. Dłuższe ogniskowe prezentują się znacznie lepiej, gdyż zgodnie z przewidywaniami, wraz z wyciąganiem zooma, beczka zanika, a potem przechodzi w poduszkę która rośnie, lecz w długim krańcu zooma nie przekracza 0,9%. Czyli nie ma czego się bać.

Czy dotyczy to również winietowania? No, nie wiem, bo ono zdecydowanie nie należy do słabych i łagodnych. Jest bowiem ostre, czyli ściemnienie obejmuje tylko bliskie sąsiedztwo rogów klatki. Na dokładkę jest silne, gdyż ściemnienie to przy otwartej przysłonie przekracza poziom odpowiadający 2 EV. Ciekawe, że siła winietowania dla $f/2$ jest praktycznie identyczna w całym zakresie ogniskowych. Charakter już mniej, gdyż ściemnienie dla dłuższych ogniskowych przebiega nieco łagodniej. Przymykaniem przysłony można sobie z tą wadą obrazu poradzić, lecz trzeba działać energicznie. Żadne tam $f/2,8$, czy nawet $f/4$, bo i wtedy widać ostre ściemnienie samiotkich rogów klatki. Po prostu bez $f/5,6$ nie da rady, a jeśli możemy przymknąć przysłonę mocniej, to zrobmy to. Ale nie bardziej niż do $f/11$, bo mniejsze otwory przysłony zaczynają skutkować spadkiem



Ogniskowa 24 mm. Dystorsję dobrze widać, ale nie wygląda ona na strasznie wielką.

Przy otwartej przysłonie winietowanie jest bardzo wyraźne, jeszcze przy $f/4$ może przeszkadzać, lecz użycie $f/5,6$ właściwie likwiduje problem. Zdjęcia wykonane przy ogniskowej 24 mm.



rozdzielczości obrazu spowodowanym dyfrakcją na przysłonie. To oczywiście w przypadku EOSa 5D II, bo w przypadku 5Ds/R to zjawisko ma prawo pojawić się już przy $f/8$.

Pod ostre słońce - ogniskowa 35 mm. Efekty gorsze niż przy najkrótszej ogniskowej, lecz i motyw trudniejszy, gdyż więcej w nim cieni, w których bliki mają szansę błysnąć.

Co by tu jeszcze skrytykować? A, zdjęcia pod światło. Ale tu znowu, podobnie jak w przypadku dystorsji, marne wyniki testu studyjnego nie powtórzyły się w realu, czyli na zdjęciach plenerowych. Na zdjęciach studyjnych, tych wykonanych z przymkniętą przysłoną, widać było więcej blików niż obiektyw ma soczewek. Całość urozmaicało kilka większych plam z wewnętrznych odbić światła. To wyniki na poziomie ledwie dostatecznym, ale i tak tylko dzięki niepogorszonymu kontrastowi zdjęć.



Z zapamiętanym w głowie takim obrazem ruszyłem w plener, gdzie nijak nie udało mi się powtórzyć owych efektów. Owszem, kilka blików pojawiło się, ale aż do $f/8$ o żadnej tragedii nie było mowy. Dopiero przy mknęciu do $f/11-16$ mocno mnożyło bliki i plamy.

Tych wad niby sporo, lecz istotną ich część nazwałbym wirtualnymi. Poważnie przejmowałbym się jedynie winietowaniem dla otwarcia przysłony mocniejszego niż $f/4$. Dystorsja dla 24 mm, bliki? W fotografii reporterskiej nie będą szczególnie wadziły. To co warto podkreślić: konstruktorzy tego zooma postawili na ostrość obrazu i osiągnęli tu świetne rezultaty. Ostrość jest bardzo dobra już od pełnego otworu względnego – i to jakiego otworu! Przy tym różnica rozdzielczości pomiędzy centrum a brzegiem klatki jest, nawet przy $f/2$, naprawdę nieznaczna. To osiągnięcia godne najwyższego uznania. Staje się jasne, że zoom musiał jakoś „zapłacić” za te zalety. Wiadomo przecież, że konstruowanie takiego zooma to lawirowanie inżynierów pomiędzy kompromisami. Tu dołożą, to tam się wali. Tam zabiorą, to jeszcze gdzie indziej coś przestaje pasować. I jeszcze ci księgowi nad głową... W sumie cena za wysoką ostrość obrazu wcale nie okazała się wysoka, a całość prezentuje się więcej niż przyzwoicie. Rzekłbym, że wręcz bardzo dobrze. Widać, że superjasne zoomy stają się specjalnością Sigmy. Wiem, na 50-100 mm $f/2$ raczej nie mam co liczyć, ale podejrzewam, że Sigma jeszcze niejedną raz miło mnie zaskoczy...

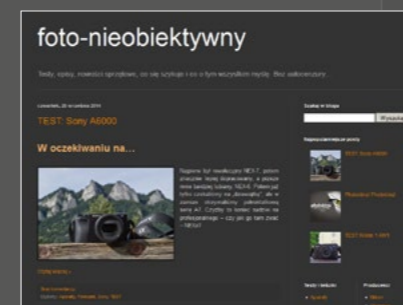
Plusy

- + superjasność
- + wysoka jakość obrazu (niemal pod każdym względem)
- + cena

Minusy

- winietowanie przy mocno otwartej przysłonie

Chcesz wiedzieć więcej? Zajrzyj na blog autorski...



<http://foto-nieobiektywne.blogspot.com/>



Tamron SP 45 mm f/1,8 Di VC USD

dobrze wymierzony



Paweł Baldwin

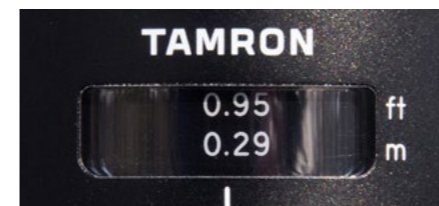
Z czym kojarzy się standard f/1,8? Z prostym, tanim szkieletem plastik-fantastik dla tych, którzy najniższym kosztem chcą zdobyć stałkę. I za kilkaset złotych mogą ją mieć. Ale już tego typu optyka f/1,4 traktowana jest zupełnie inaczej, pewnie dlatego, że wymaga wyłożenia półtora tysiąca złotych. Kupując taki obiektyw „zarabiamy” na jasności, ale pod względem jakości obrazu może być lepiej albo gorzej. Przełomem była Sigma 50/1,4 Art, dwukrotnie droższa od firmowej konkurencji, lecz produkująca świetny obrazek.

Tamron, swego 45 mm f/1,8 pokazał półtora roku po tej Sigmie. A już samo przyjrzenie się parametrom tego obiektywu wystarczy, by dostrzec, że dobrze ten czas wykorzystał.

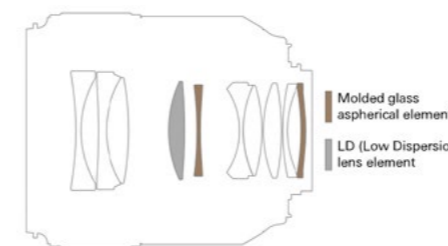


Tamron po prostu świetnie dobrał cechy nowej konstrukcji tak, by wstrzelić się w wymagania odbiorców niespełnione przez konkurencję. Najlepiej widać to w dwóch aspektach: uszczelnienia i stabilizacji obrazu. Żaden bowiem standard Canona,

Bardzo lubię fotografować takimi skróconymi standardami, o ogniskowej zbliżonej do „normalnej” 43 mm, a nie do typowej 50 mm. Testowany tu obiektyw, wraz z jednocześnie zaprezentowanym 35/1,8, należą do nowej linii tamronowskiej serii SP (Super Performance). Wyróżnia je wzornictwo, ale istotniejsza ma być zdolność pełnego wykorzystywania możliwości przetworników obrazu liczących nawet 50 mln pikseli. „Czterdziestkapiątka” dostępna jest z mocowaniami do Canona i Nikona, a w niedalekiej przyszłości pojawi się także wersja z bagnetem Sony A.



Minimalna odległość ostrzenia to zaledwie 0,29 m! Poza optyką makro nie ma obiektywu o podobnej ogniskowej potrafiącego ostrzyć z tak bliska.

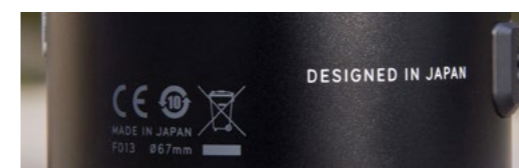


Nikona i Sigmę nie może się nimi pochwalić. Trochę lepiej wypadają Pentax i Sony, choć ten pierwszy (na razie) nie ma jeszcze pełnoklatkowej lustrzanki pod swoje 55/1,4, a drugi nie posiada w ofercie uszczelnionego standardu z bagnetem A, a jedynie FE.

Co się może w tym Tamronie nie podobać i co często bywa wytykane, to jasność. Racja, maksymalny otwór względny f/1,8 to o 0,7 diałki mniej niż „szlachetne” f/1,4. Dla jednych to dużo, dla drugich mało. Jedni bez względu na wszystko potrzebują jak najjaśniejszej optyki, innym aż tak bardzo na tym nie zależy. Jeszcze inni wolą ciut ciemniej, bo wiedzą, że dzięki temu łatwiej zaprojektować obiektyw dający obraz wysokiej jakości, a przy tym obiektyw będzie mniejszy i lżejszy – w każdym razie od rzeczonyj Sigmie, gdyż Tamron waży nieco ponad pół kilograma (Sigma ponad 800 g), i używa filtra 67 mm (Sigma 77 mm). Ach, gdzie te czasy, gdy „pięćdziesiątki” f/1,4 korzystały z filtrów 55 mm? Żeby nie było, Tamron ma w pełni metalową obudowę, więc tu nie oszczędzano. Wewnątrz obiektywu również postarano się o wysokie standardy. Soczewki zabezpieczono przeciwbaskowo firmowymi warstwami eBAND i BBAR, a przednią soczewkę pokryto warstwą utrudniającą osadzanie się zabrudzeń i kropel wody.

Wśród dziesięciu soczewek mamy jedną ze szkła o niskiej dyspersji i dwie asferyczne odlewane ciśnieniowo. Ogniskowanie oczywiście odbywa się wewnątrz, a dzięki systemowi soczewek pływających, udało się osiągnąć rekordowo małą minimalną odległość fotografowania wynoszącą zaledwie 29 cm. Płaszczyzna ostrości znajduje się wówczas 12 cm od przodu osłony przeciwsłonecznej, dzięki czemu dostęp światła pozostaje wystarczający. A zawsze możemy jeszcze zdjąć osłonę.

Za automatyczne ustawianie ostrości odpowiada ultradźwiękowy, pierścieniowy silnik USD. Ten typ napędu oczywiście umożliwia ręczne przeostrzenie bez wyłączania autofokusa. USD pracuje mniej więcej tak cicho, jak nikonowski SWM, na moje ucho ciut głośniejszy niż USM Cano-



że może być inaczej. Ta „czterdziestkapiątka” została nie tylko zaprojektowana w Japonii, ale tam również wyprodukowana.

Czytając napis „Designed in Japan”, niemal każdy znawca sprzętu fotograficznego od razu dopowiada sobie: czyli made in Vietnam, China, czy inna Tajlandia. Do takich kłamstewek, czy też manipulacji przyzwyczailiśmy się już. Ale Tamron pokazuje,

na – oczywiście biorąc pod uwagę obiektywy podobnego typu i gabarytów. Autofokus pracuje bardzo płynnie, a szybkością zbliżony jest do ultradźwiękowych konkurentów. Oznacza to, że w „reporterskim” zakresie 1 m – ∞ ogniskowanie jest szybkie, ale gdy trzeba przejechać większą część skali ostrości, np. gdy autofocus pobłądzi, możemy stracić i sekundę. Może, jak w obiektywach makro, przydałby się limiter odległości? I jeszcze jeden aspekt działania autofokusa: celność. Przy współpracy obiektywu z testową lustrzanką, którą w tym przypadku był Canon EOS 5D Mark II, nie miałem żadnych problemów z front – czy też backfocusem. Przed zabraniem się za zdjęcia testowe sprawdziłem to i okazało się, że Tamron „lubi się” z tym Canonem i nie wymaga żadnej mikrokalibracji. Jedno ale: tak sprawy się mają, gdy pracowałem centralnym polem AF. Przełączenie się na boczne skutkowało niedużym, ale wyraźnie widocznym backfocusem. Jednak czy któregoś użytkownika 5DII to interesuje? Przecież tym aparatem i tak da się pracować wyłącznie środkowym sensorem.



Świetny pomysł: podłużne przełączniki autofokusa i stabilizacji umieszczone pionowo. Ruch kciukiem w poziomie jest bardziej naturalny niż w pionie, a pionowe ustawienie pozwala łatwiej na nie trafić – zalety w porównaniu z rozwiązaniami konkurencji. Obsługa w rękawiczkach? Żaden problem! Pierścień ostrości jest szeroki i ostro ząbkowany. Obraca się lekko (ale nie za lekko) i płynnie oraz wykazuje zaledwie symboliczny opór statyczny, dzięki czemu nie ma problemów z precyzyjną ręczną korekcją ostrości.

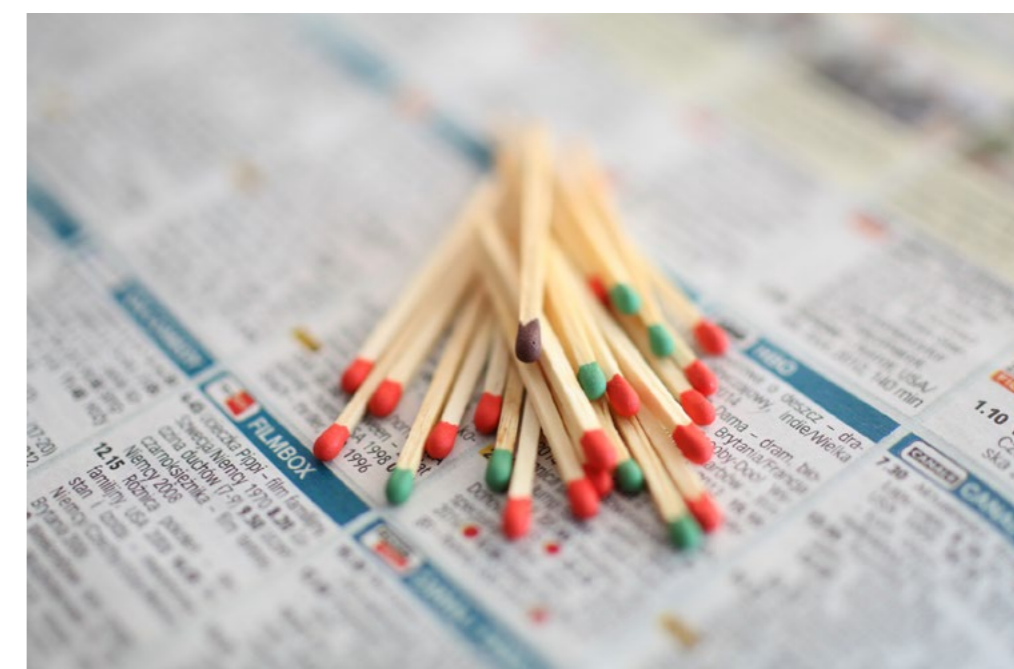
Wewnątrz obiektywu znajdziemy też układ stabilizacji obrazu VC, który od samego początku stosowania w optyce Tamrona działał bardzo dobrze. Dane techniczne mówią o skuteczności na poziomie 3,5 działki czasu, co mnie niemiłe zdziwiło. Z moich doświadczeń wynika bowiem, że praktyczna skuteczność stabilizacji jest przeważnie o działkę mniejsza niż oficjalnie deklarowana. Czyli mielibyśmy wynik zaledwie 2,5 działki? Całe szczęście nie. W teście system VC wykazał się niemal dokładnie obiecywaną skutecznością, osiągając wyniki od 3 do 4 działek, w zależności od czasu naświetlania. Nie mogę też nie wspomnieć o jeszcze jednym osiągnięciu: w moich rękach, przy ekspozycjach rzędu 1 s, dzięki VC uzyskałem 40-50 % zupełnie nieporuszonych ujęć. No, to jest wynik!

Zabezpieczenie wnętrza obiektywu przed pyłem i wodą stanowi 5 uszczelek: przy przedniej soczewce, przy pierścieniu ostrości, pomiędzy środkowym a tylnym członem obudowy oraz przy bagnecie. Na prawym zdjęciu widać tę ostatnią z wymienionych.

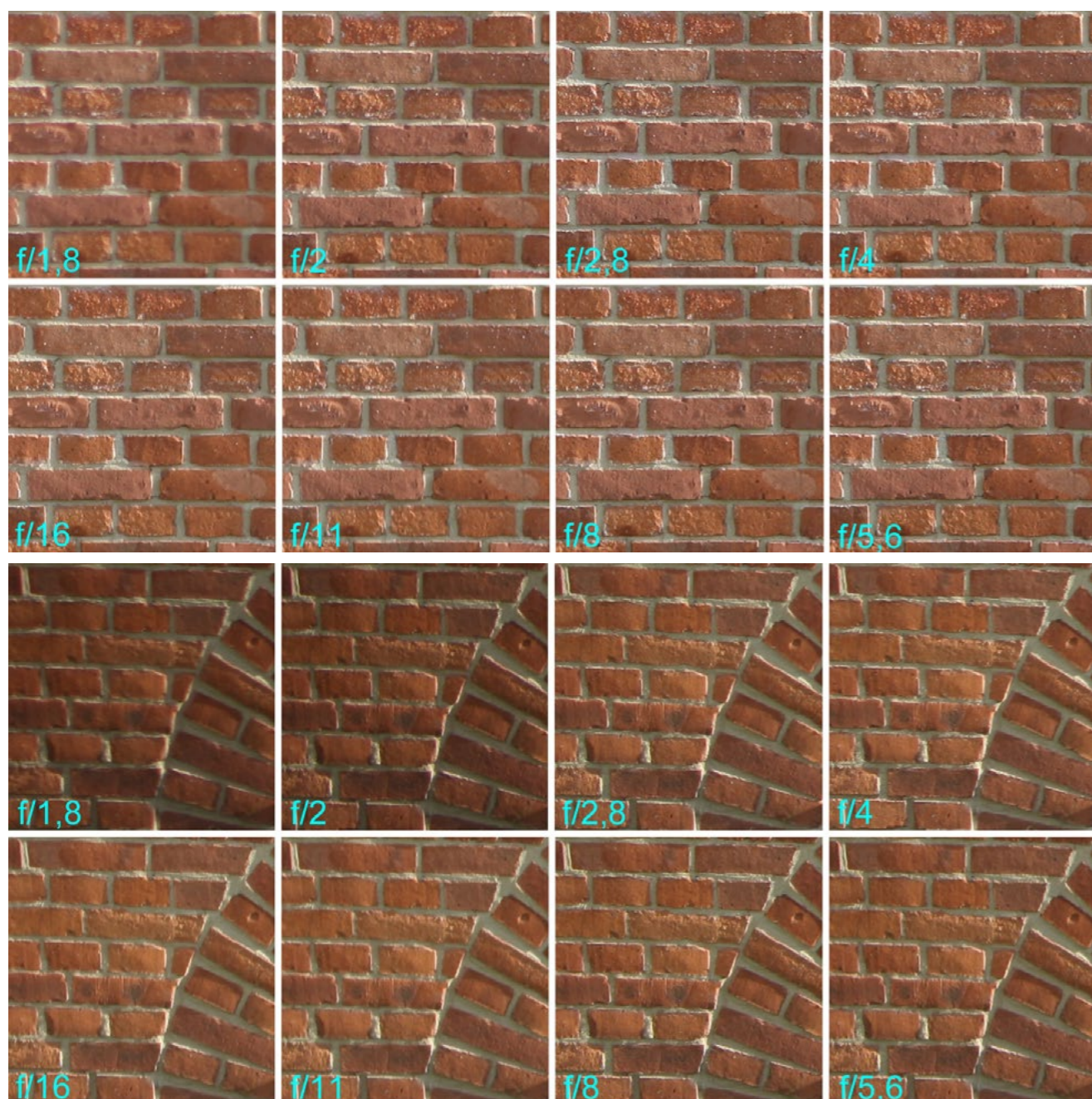
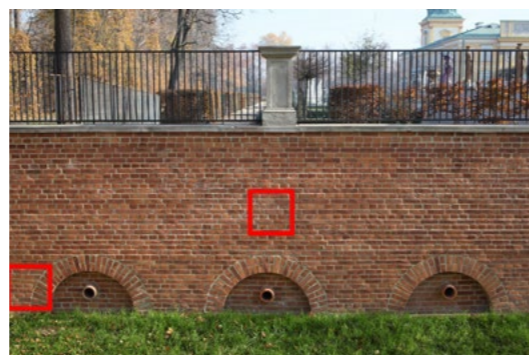


No i czas na opis efektów pracy tego szkła. Ostrość obrazu prezentuje się naprawdę dobrze. Jasne, dla otwartej przysłony nie ma mowy o superwysokich osiągnięciach, ale już użycie $f/2$, czyli symboliczne przymknięcie, daje zauważalną poprawę, a przejście na $f/2,8$ pozwala w centrum kadru osiągnąć właściwie maksimum. No, takie „pełne” maksimum to widzimy dla $f/4-5,6$, ale jak dla mnie i $f/2,8$ się na to określenie załamuje. Na brzegach klatki sprawy oczywiście mają się trochę gorzej, ale bez żadnej tragedii. Dla $f/1,8$ pasuje określenie „trójka z plusem”, ale nawet nie za sprawą mocno obniżonej rozdzielczości, a bocznej aberracji chromatycznej, która zabiera zdjęciom trochę ostrości. Ale i brzegi wyraźnie poprawiają się przy $f/2$, przy $f/2,8$ jeszcze trochę, ale optimum ich jakości przesuwają się (w porównaniu ze środkiem kadru) na zakres przysłon $f/4-8$. Dla 20-megapikselowego EOSa 5DII, granica działania dyfrakcji na przysłonie wypada dla przymknięcia nieco silniejszego niż $f/8$, no i rzeczywiście przy $f/11$ już zauważmy lekkie „mydełko”. Ale tej wartości nie ma co się bać, jest w pełni używalna. Jednak z $f/16$ już bym uważał.

Zdjęcie wykonane przy otwartej przysłonie i minimalnej odległości ogniskowania, prezentuje maksymalną dostępną skalę odwzorowania 1:3,4. Powiększając je dostrzeżemy aberrację chromatyczną - tu lepiej widoczną w jej osiowej „odmianie”.



Motyw, na którym prezentuję ostrość obiektywu dla całego zakresu przysłon. Wycinki pochodzą z nietkniętych JPEG-ów z aparatu (5DII, Picture Style: Standard), stąd wyraźnie ciemniejsze wycinki z brzegów klatki dla $f/1,8-2$. Dla pełnej jasności: pierwsza seria wycinków pochodzi z centrum kadru, druga z brzegów.



To był kadr pionowy, który przycięłem z dołu i z góry prawie do kwadratu. Przysłona $f/5,6$, odległość ustawiona tak, by było widać spore strefy nieostrości zarówno przed, jak i za głębią ostrości.

Ten sam motyw (no, fotografowany z troszkę innych odległości), przy przysłonie $f/1,8$ (lewy kadr) i $f/8$ (prawy).

Tak prezentują się na zdjęciu ostre strefy. A nieostrości? Nieźle, choć sporo zależy od odległości nieostrych obiektów i stopnia przysłony. Tak czy inaczej, 9-listkowa przysłona daje okrągłe (bądź prawie okrągłe) plamki stworzone z jasnych, nieostrych punktów. Plamki mają równą na swej powierzchni jasność, o „pierścionkach” nie ma mowy, więc bokeh mogą nazwać neutralnym. Nieostrości wyglądają miękko i spokojnie, ale z jednym wyjątkiem. Brzegi zdjęć wykonanych przy mocno otwartej przysłonie, tam gdzie buszuje aberracja chromatyczna, charakteryzują się w nieostrościach pewnym bałaganem i nerwowością. Sporo zależy od motywu, raz negatywne efekty są bardziej, raz mniej widoczne, wypada o tym pamiętać. W sumie jednak do plastyki obrazu nie mam większych zastrzeżeń.

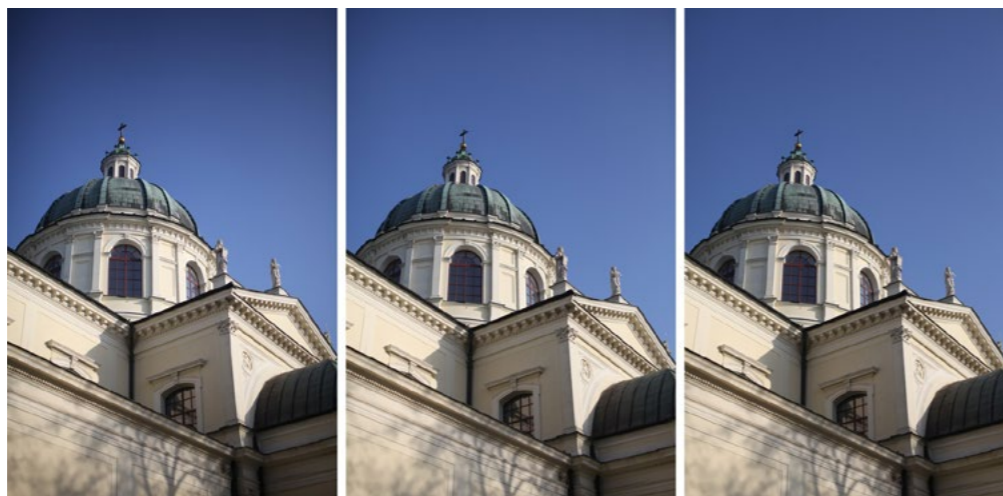




Równie pozytywnie odnoszę się do dystorsji tworzonej przez tego Tamrona. Jest to „beczka”, ale tak słaba, że nie ma co się nią martwić. No, najwyżej przy fotografii reprodukcyjnej.

Podobnie sprawy się mają przy zdjęciach pod światło. W obiektywie niby tylko 10 soczewek, niby mamy na nich wyrafinowane powłoki, ale nigdy nie wiadomo, co też obiektyw będzie wyczyniał, gdy mu ostre słońce zaświeci w bużkę. Tamron jednak nie przejmuje się takimi rzeczami i nawet w bardzo trudnych sytuacjach oświetleniowych, praktycznie nie tworzy blików. Musiałem mocno się natrudzić, by zmusić go do wyprodukowania pojedynczej, niewielkiej plamki światła. A i to tylko dzięki mocnemu przymknięciu przysłony. Brawo!

Lewe ujęcie wykonane zostało przy otwartej przysłonie, a dla f/2 efekt był identyczny. Środkowe prezentuje wyraźną poprawę uzyskaną z pomocą f/2,8. Z kolei prawie zostało wykonane przy f/4 i tu winietowania praktycznie już nie widać.



Na koniec zostawiłem opis pewnej wady, która jest bardziej widoczna: winietowanie. Nie ma co kryć, przy otwartej przysłonie słabe to ono nie jest, choć jego plusem jest dość płynne ściemnianie kadru w kierunku naroży. W tym wypadku przymknięcie z f/1,8 do f/2 praktycznie w ogóle nie pomaga, ale już użycie f/2,8 znacząco poprawia sytuację. Jeszcze większym (i miłym) zaskoczeniem, jest fakt praktycznie całkowitej likwidacji winietowania już przysłoną f/4. A obserwując zdjęcia wykonane przy otwartej przysłonie, można by uznać, że będzie to wymagało skorzystania z f/8. Miła niespodzianka!

Obiektyw wypadł w teście tak, jak się spodziewałem, czyli w sumie bardzo dobrze. Drobnych wad się nie ustrzegł, ale dotyczą one tylko mocno otwartej przysłony, gdyż już przymknięcie do f/2,8 (no, czasami do f/4) zapobiega problemom. To o jakości obrazu, a ją przecież wspierają pozytywne wynikające bezpośrednio z samej konstrukcji obiektywu. Solidność, uszczelnienia, dopracowana ergonomia, no i oczywiście skuteczna stabilizacja. Nie za pięknie? Jakaś łyżka dziegciu? No, jest jedna: cena. Obiektyw kosztuje bowiem prawie 3000 zł. Wiadomo, że wliczony jest w to „podatek od nowości”, wiadomo że obiektyw jest wyjątkowy, bo takim zestawem cech nie dysponuje żaden konkurent. Jeśli komuś potrzeba dokładnie takiego standardu, czyli stabilizowanego, uszczelnionego i produkującego wysokiej jakości zdjęcia, z radością kupi go i nie będzie żałował ani jednej wydanej na niego złotówki. Lecz konkurenci czyhają, kusząc wyższą jasnością lub niższą ceną. Fotografujący, którzy nie wymagają od obiektywów aż tyle, ile ten Tamron oferuje, raczej nie będą brali go pod uwagę. Choć gdyby jego cena po kilku miesiącach spadła do, powiedzmy, 2200-2500 zł, chętnych byłoby znacznie, znacznie więcej. Czego temu Tamronowi szczerze życzę! ■

Plusy

- + uszczelnienia i skuteczna stabilizacja
- + solidność konstrukcji
- + niewiele wad w tworzonym obrazie
- + 5 lat gwarancji

Minusy

- wyraźne winietowanie przy f/1,8-2
- cena

foto-nieobiektywne



Chcesz wiedzieć więcej? Zajrzyj na blog autorski...

<http://foto-nieobiektywne.blogspot.com/>



Samsung TV SUHD UE55JS8500

w drodze do doskonałości

Grzegorz
Mosieniak



T E S T

Technologia nanokryształów (albo kwantowych kropek – jak kto woli) – zakrzywiony ekran – system Tizen – smart TV – wszystko w rozdzielczości UHD na ekranie o przekątnej 55 cali czyli 138 cm. Tak w dużym skrócie można scharakteryzować przystanek na tejże drodze do doskonałości w postaci telewizora Samsunga z serii 8. W uzupełnieniu można wspomnieć o obsłudze 3D, pilocie z pointerem i sterowaniem głosowym, możliwością obsługi za jego pomocą np. dekodera satelitarnego.

Dzięki uprzejmości firmy Samsung mogliśmy przez kilka dni testować rzeczony telewizor, zatem zobaczymy, czy warto się na tym przystanku zatrzymać, czy jechać dalej...

Oczywiście to, co budzi największe zainteresowanie, to technologia Nano Crystal Color, która stanowi zdecydowanie ważny krok w dążeniu do doskonalenia jakości obrazu. Na potrzeby marketingowe różne technologie wykorzystywano do obwieszczania nowych kategorii telewizorów – jak choćby LCD i LED, choć LED to też LCD. I tym razem niektórzy są skłonni zdecydowanie przyznać miano nowej, kolejnej kategorii telewizorom SUHD. Możliwości wyświetlacza rozszerzyły się bowiem istotnie. Spektrum barw wzrosło o kilkadziesiąt procent dzięki nanokryształom, ale to także tylko, a może aż – modyfikacja podświetlenia matrycy LCD. Ja będę się upierał przy bardziej kategoriycznym rozróżnieniu jakościowym związanym z zasadniczymi kwestiami technologicznymi, a nie udoskonaleniami: plazma – LCD – OLED

Model JS8500, plasując się poniżej flagowej serii JS9000 jest oczywiście cenowo bardziej dostępny, a przekątna 55 cali należy do najbardziej popularnych. Wykorzystuje 10-bitowy panel o rozdzielczości 3840 × 2160 z podświetleniem krawędziowym, ze wspomnianą technologią nanokryształów oraz HDR (High Dynamic Range). Sama firma Samsung według swojej klasyfikacji jakości obrazu PQI (Picture Quality Index) modelowi temu przypisuje wartość 1900, podczas gdy dla flagowca jest to 2000. Jednak porównując do modeli „niższej rangi” firma eksponuje, co następuje: *64x więcej kolorów w porównaniu do pozostałych telewizorów Samsung z panelem 8-bitowym. 10 bitowy panel Samsung SUHD zapewnia 1 miliard odcieni kolorów, pozostałe telewizory Samsung posiadają panel 8-bitowy zapewniający 16 mln odcieni kolorów. 50% jaśniejszy obraz w porównaniu do wszystkich telewizorów Samsung UHD z roku 2014 (seria HU).* Tyle teoria, bo w praktyce codziennego oglądania oczywiście tak precyzyjnych zmian nie jesteśmy w stanie stwierdzić, zwłaszcza nie mając punktu odniesienia, ale nie znaczy to, że za tymi liczbami nic się nie kryje. Kryje i to bardzo dużo. Jakość wysyconych kolorów, szerokie spektrum barw, czarna czerń i biała biel, ale z mnóstwem szczegółów w światłach robi wrażenie. A jakże.

W przypadku telewizorów o większych przekątnych wygląd ma też większe znaczenie. Taki telewizor stanowi już bowiem istotny element wystroju wnętrza. W tym przypadku mamy delikatną krzywiznę R4200, wąską ciemnoszarą/grafitową ramkę i subtelną – jak na ponad 20-kilogramowy sprzęt – stopę. Dodajmy jeszcze, że montaż jest bezproblemowy, choć najlepiej wykonać go w dwie osoby. Do sfery wyglądu i funkcjonalności należy też zaliczyć zewnętrzny hub One Connect Mini, do którego

podłączymy inne urządzenia. I jest to bardzo dobre rozwiązanie wprowadzone przez Samsunga już kilka lat temu. Ponieważ telewizor dysponuje funkcją nagrywania USB, którą również sprawdziliśmy, łatwość podłączenia dysku zewnętrznego ma znaczenie. Zatem walory estetyczne i ergonomiczne bez zarzutu.



To na pewno dwie sytuacje, bezapelacyjnie nadające się na duży ekran – sala koncertowa, w tym przypadku podczas konkursu chopinowskiego i przestrzeń stadionu... Wrażenia rewelacyjne.

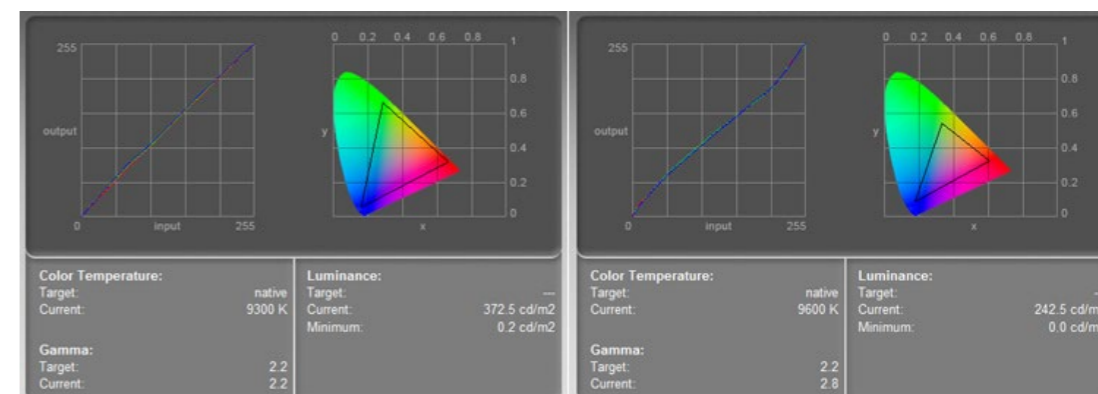
Po kilku dniach testowania mogę stwierdzić, że przez ten czas mogliśmy cieszyć się obrazem i tym razem nie jest to tylko grzecznościowy zwrot. Rzeczywiście, jakość obrazu robi wrażenie w porównaniu do „niższych” modeli. I to zarówno jeśli chodzi o bogactwo kolorystyki, kontrast, głębię tonalną i szczegółowość oferowane przez matrycę SUHD, jak i satysfakcjonujące radzenie sobie z marnej jakości sygnałem telewizyjnym. Trzeba przyznać, że tu telewizor ten sprawował się całkiem nieźle, zdecydowanie lepiej niż testowane ostatnio modele. Ma to o tyle istotne znaczenie, że przy 55 calach przekątnej skalowanie obrazu standardowej rozdzielczości jest trudniejszym zadaniem, obarczonym dużo większym ryzykiem uzyskania miernego obrazu, pełnego nieestetycznych artefaktów, niż na mniejszych telewizorach. Tu było całkiem OK.



Tym razem trzeba przyznać, że i w trybie Standardowym i Naturalnym dość dobrze zachowane zostały szczegóły i przejścia tonalne, zwłaszcza w jasnych partiach obrazu. Tryb Film nie był już tak atrakcyjny, jak w testowanych wcześniej modelach.



Natomiast przy materiale z odtwarzacza BD czy pamięci flash, telewizor i jego matryca prezentowały swe możliwości w całej okazałości. Oczywiście przede wszystkim szeroką przestrzeń barw, po drugie stosunkowo dużo szczegółów w jasnych partiach i szczegółów obrazu w ogóle. Dość dobrze skonfigurowane były fabryczne ustawienia trybu Standardowego i Naturalnego, które nie raziły wysokim kontrastem i zimnym, przesyconym obrazem. Czasem jednak warto było nieco ocieplić i „zmiękczyć” obraz, aby nie raził „studyjnym” charakterem czy wręcz efektem przypominającym nieco obraz 3D.



Porównując tryb standardowy na telewizorze Samsung TV SUHD UE55JS8500 i na modelu UE32J6300AW widzimy o wiele lepsze odwzorowanie kolorów, liniowość i duuużo szerszą przestrzeń barw.

Telewizor UE55JS8500 to oczywiście – jak chyba wszystkie SUHD Samsunga – model z zakrzywionym ekranem. Krzywizna ta nie przeszkadza i może rzeczywiście przy trochę większych zakresach kąta patrzenia pozwala zachować większą wierność kolorystyczną. Wspomnijmy jeszcze o dobrym nagłośnieniu, za które odpowiadają cztery 10-watowe głośniki, w tym dwa niskotonowe.

Funkcje Smart TV są łatwe w użyciu. Zasób aplikacji jest spory, także tych polskojęzycznych. Nie wszystkie oczywiście odznaczają się wygodnym sposobem obsługi. Zdarzało się, że nie zawsze działały, tak jak trzeba, np. przez kilka dni mieliśmy problem z funkcjonowaniem aplikacji Chopin 2015, która akurat w tym czasie była nawet polecana przez producenta.



Podsumowując trzeba stwierdzić, że Samsung UE55JS8500 to bardzo dobry model oferujący wysokiej jakości, szczegółowy obraz przy niespotykanej szerokiej palecie barw. Do tego świetnie sobie radzi ze skalowaniem obrazów niższej rozdzielczości. Walory estetyczne i ergonomiczne są również bez zarzutu. Zatem z przyjemnością można go zarekomendować, tym bardziej, że cena staje się coraz bardziej atrakcyjna – ok. 7500 zł, a trzeba pamiętać, że wchodzą właśnie OLED-owe modele konkurencji, więc może niedługo i jedne, i drugie będą musiały powalczyć o klienta. ■



Nowe telewizory LG OLED zostały wyposażone w system operacyjny webOS 2.0

O! OLED na półkach!



Wreszcie się pojawiły w sprzedaży i wreszcie mamy długo oczekiwany wybór pomiędzy różnymi technologiami od kiedy telewizory plazmowe odeszły w zapomnienie.

Najnowsza linia OLED 2015 będzie składała się z 2 serii – flagowego modelu OLED 4K – EG960 w rozmiarze 65 cali oraz modelu OLED FULL HD – EG910 w rozmiarze 55 cali.

Telewizory LG OLED TV znane są już na całym świecie z najlepszego odwzorowania jakości czerni, niemożliwej do osiągnięcia w żadnej innej technologii, jak również żywych kolorów i doskonałych kontrastów. Do tego dochodzi szybkość reakcji matrycy OLED 1000 razy wyższa niż przy LCD, co pomaga wyeliminować rozmycia spowodowane dynamicznym ruchem. Siłą telewizorów OLED jest jakość i głębia czerni. Zastosowana w nich matryca nie wymaga dodatkowego podświetlenia – tutaj każdy piksel jest źródłem światła. Dzięki temu możliwe jest sterowanie poszczególnymi punktami oddzielnie – mogą one świecić i gasnąć w zależności od prezentowanej treści, a przy głębokiej czerni OLED wszystkie kolory są żywsze i bogatsze. Nie ma także znaczenia punkt widzenia.

55-calowy model Full HD kosztuje jednak ok. 10000 zł, a na 65-calowy 4K potrzeba już ok. 33000 zł. Na gwiazdkowy prezent za drogo. ■

Szybki i elegancki backup Verbatim

Grzegorz
Mosieniak

Potrzeba gromadzenia coraz większej ilości danych jest niezaprzeczalna. Jest wymogiem czasów i... może przekleństwem, bo czasem trudno nad nimi zapanować. Na szczęście jest sporo możliwości radzenia sobie z tym problemem, a co ważne – koszty nie są już tak wysokie, jak dawniej. Poczynając od kart pamięci, płyt CD/DVD, pendrive'ów, przez dyski twarde i przenośne, rozwiązania NAS na usługach chmurowych skończywszy – jest w czym wybierać.



Tym razem na redakcyjne biurko trafił kieszonkowy dysk Verbatim Store'n'Go SuperSpeed z funkcją TV USB recording. Wyróżnia go wygląd i szybkie łącze USB 3.0.

Firma Verbatim od kilkudziesięciu lat działa w obszarze przechowywania danych, była swego czasu liderem jeśli chodzi o udział w rynku nośników nagrywalnych, ale ostatnimi laty chyba bardziej zaznaczała swoją obecność na rynku oświetlenia LED. Jednak ma w swej ofercie i dyski twarde, przenośne, SSD, pendrive, i to w całkiem bogatym wyborze.



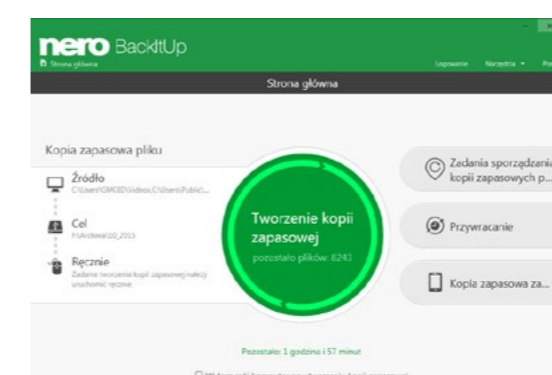
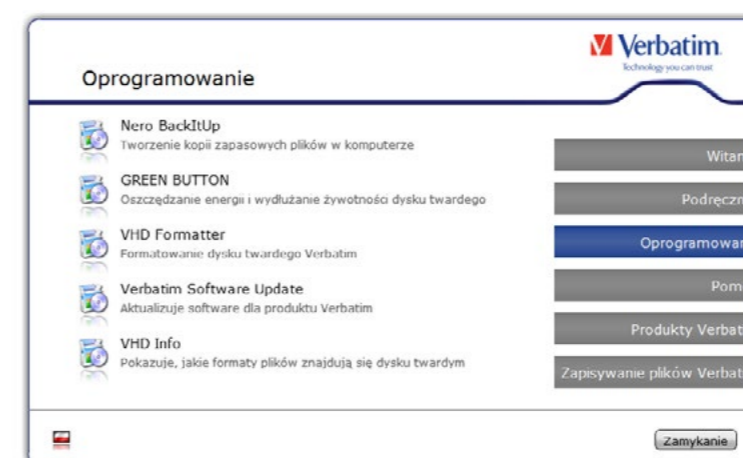
Dysk Store'n'Go SuperSpeed z wytłoczonym na obudowie logo Verbatim, pracuje w oparciu o napęd Toshiba. My mieliśmy okazję testować egzemplarz, który oferuje pojemność 500 GB, a dostępne są jeszcze modele 1 i 2 TB. 500 GB to według szacunków producenta możliwość zapisania ponad 100 tys. zdjęć średniej wielkości czy ponad 200 tys. utworów muzycznych.

Dysk pozwala na szybki zapis i odczyt danych, gdyż dysponuje łączem USB 3.0, które pozwala na 10-krotnie szybszy transfer danych w porównaniu z interfejsem USB 2.0 i to rzeczywiście widać w trakcie codziennego użytkowania, kiedy regularnie dokonujemy archiwizacji. Oczywiście musimy dysponować w naszym komputerze także szybką magistralą USB, no i na wydajność procesu będzie też wpływać wielkość i liczba zgrywanych plików. Generalnie łącze USB to główny atut użytkowy dysku Verbatim i nawet jeśli nie dysponujemy w komputerze standardem USB 3.0 trochę na tym skorzystamy, choćby na zbliżeniu się maksymalnych prędkości zapisu do maksymalnych prędkości odczytu.

Wraz z dyskiem otrzymujemy trochę oprogramowania, w tym najistotniejszy program Nero BackItUp służący do tworzenia kopii zapasowych plików. I to jest kolejny plus dysku Verbatim. Do tego jest jeszcze Verbatim Backup Assistant, który sam proponuje pliki do zarchiwizowania podzielone na kategorie zdjęcia, wideo, muzyka czy dokumenty, i Verbatim Hard Drive Info, który pokazuje ile czego na napędach zewnętrznych się znajduje. Może nie jest to specjalnie przydatne, ale nie zaszkodzi czasem spojrzeć, co też na dysku zalega. Oczywiście samo oprogramowanie nie rozwiąże za nas problemu bezpieczeństwa danych.

Trzeba poświęcić trochę czasu na skonfigurowanie systemu archiwizacji i konsekwentne stosowanie się do przyjętych zasad zarządzania własnymi danymi. Program Nero BackItUp pozwala właśnie ustalić harmonogram tworzenia kopii zapasowych. A skoro dysponujemy dyskiem obsługującym szybkie łącze

USB 3.0 może i należałoby skusić się na częste tworzenie kopii, a nawet na skorzystanie z opcji synchronizacji. Korzystając z tego progra-



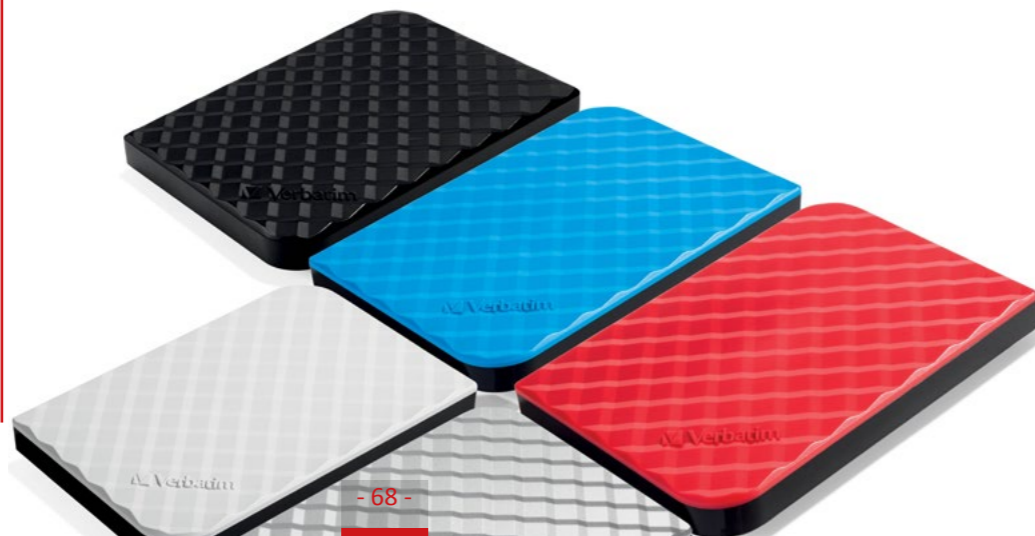


mu możemy także tworzyć kopie zapasową zawartości urządzenia mobilnego po pobraniu odpowiedniej aplikacji.

Warto zwrócić też uwagę na kolejną funkcję dysku, jaką jest możliwość wykorzystania go do nagrywania programów telewizyjnych. Dysk Verbatim oferuje bowiem funkcję USB Rec & Play, czyli możliwość nagrywania treści wideo z telewizorów dyspo-

nujących złączem USB, no i obsługujących nagrywanie USB. Obecnie coraz więcej telewizorów dysponuje tym rozwiązaniem, dzięki któremu zewnętrzny dysk twardy może pełnić funkcję nagrywarki filmów czy innych programów. Testowany dysk sprawdził się w tej roli. Zarówno podłączony bezpośrednio do telewizora Samsung SUHD UE55JS8500 opisywanego kilka stron wcześniej, jak i dekodera telewizji satelitarnej, po procedurze specjalnej, automatycznej konfiguracji, bez problemu pozwalał na zapis materiałów na żywo. Oczywiście wykorzystanie dysku w tej roli, nie ogranicza użytkownika do zwykłej współpracy z komputerem i archiwizacji danych.

Na koniec wypada podkreślić walor estetyczny dysku, którego górną część stanowi metalowa, karbowana powierzchnia dająca efekt mieniącej się kraty. Do tego elegancko wytłoczone logo. Całość trochę przypomina papierośnicę. Elegancka forma, miła dla oka zachęca także do wykorzystania takiego dysku w formie gwiazdkowego prezentu – pożytecznego i ładnego. Jego rekomendowana cena w dystrybucji online to ok. 240 zł. Nie jest to mało, ale też zbyt wielu ofert dysków o tych parametrach nie znajdziemy. ■



Transcend SSD

do ciężkiej pracy



Nowe 2,5-calowe dyski SSD570 SATA III firmy Transcend osiągają prędkości do 510 MB/s przy odczycie i do 450 MB/s przy zapisie danych. Dzięki zastosowaniu chipów SLC Flash i funkcji IPS (Intelligent Power Shield) zapewniają bardzo wysokie transfery, zwiększony poziom bezpieczeństwa danych w razie utraty zasilania, a zarazem niższe zużycie energii.

Dyski wyposażone zostały w interfejs SATA III 6 Gb/s oraz kontroler

TRANSCEND TS6500. Cała seria wykorzystuje chipy Flash SLC NAND, które charakteryzują się znacząco wyższą trwałością niż popularnie stosowane moduły Flash MLC NAND. Przekłada się to w bezpośredni sposób na bezpieczeństwo danych oraz żywotność dysku. Dzięki tym komponentom dyski SSD570 charakteryzują się maksymalnymi prędkościami do 510 MB/s przy odczycie oraz 450 MB/s przy sekwencyjnym zapisie danych.

Wbudowana funkcja IPS pozwala na zapis większej ilości danych w chipach flash w przypadku nagłej utraty zasilania, czego nie oferują zwykłe SSD. Funkcja IPS zaczyna działać zanim SSD uruchamia tryb ochrony zapisu, zachowując tym samym integralność danych i zapobiegając przed uszkodzeniem urządzenia podczas nagłych awarii zasilania czy awarii energetycznych.

Zaprojektowany z myślą o wymagających zastosowaniach przemysłowych nowy dysk przenośny Transcend jest odporny na wstrząsy i drgania. Dyski Transcend SSD570 mogą działać w trybie uśpienia, są wyposażone w technologię S.M.A.R.T. oraz algorytm wyrównywania zużycia dysku, zapewniając tym samym długą i bezawaryjną pracę urządzenia. Wbudowany system ECC automatycznie koryguje błędy, jakie mogą pojawić się w trakcie transferu danych.

Sugerowane ceny dysków TRANSCEND SSD570 wynoszą: dla wersji 64 GB – około 2430 zł, a dla wersji 128 GB – około 4680 zł. ■

Pamięć z wyższej półki

QNAP® to renomowany dostawca rozwiązań w dziedzinie sieciowych pamięci masowych (NAS) oraz sieciowych rejestratorów wideo (NVR). Firma powstała w 2014 roku i zajmuje się integracją technologii w zakresie udostępniania plików, wirtualizacji aplikacji, zarządzania pamięcią masową oraz monitoringiem, ale dostarcza także użytkownikom domowym multimedialne centra rozrywki. Niedawno firma przedstawiła nowy system i kilka ciekawych rozwiązań sprzętowych umożliwiających bardzo wydajne i zaawansowane zarządzanie pamięciami masowymi i danymi gromadzonymi w chmurze i na urządzeniach NAS.

Nowy interfejs użytkownika

Zoptymalizowany pod kątem produktywności



QNAP

System operacyjny QTS 4.2 do urządzeń NAS w najnowszej wersji zyskał nowy wygląd oraz funkcje i ulepszenia zwiększające wydajność, elastyczność i bezpieczeństwo. System został gruntownie przebudowany, tak by uczynić go bardziej dopasowanym do różnych potrzeb użytkowników. Stał się scentralizowaną platformą do zarządzania danymi zarówno na zdalnych serwerach NAS, jak i w chmurze.

Zmieniono pulpit w celu poprawienia produktywności, zaopatrzone we wszechstronną wyszukiwarkę QNAP Qsirch v1.0. Transmisja, jak i dane mogą być szyfrowane, ale przede wszystkim rozbudowano i udoskonalono funkcje tworzenia backupu i odzyskiwania danych. Do tego jest jeszcze zaawansowany system wirtualizacji (Virtualization Station 2.0).

Dzięki wielostrefowemu sterowaniu multimediami, z jednego urządzenia można je centralnie strumieniować w różne miejsca, odbywa się to za pośrednictwem portu Bluetooth, urządzeń USB podłączonych do NAS, urządzeń obsługujących standardy HDMI i DLNA oraz urządzeń takich, jak Apple TV i Chromecast. Oprogramowanie HD Station daje więcej możliwości dzięki dodaniu wielu użytecznych aplikacji i wsparciu pracy wielozadaniowej. Nowa wersja aplikacji Photo Station oferuje doskonałą jakość przeglądania w trybach galerii i zarządzania, poręczny pasek menu sterowania, udoskonalone mechanizmy udostępniania i wiele innych. Aplikacja Video Station pozwala obecnie bezpośrednio wyszukiwać napisy w sieci oraz importować i tworzyć indywidualną klasyfikację plików wideo.



QNAP TS-x63U to z kolei nowy NAS z procesorem AMD Quad-core 2.0 GHz, obsługą sieci 10 GbE, sprzętowym szyfrowaniem i funkcją przełącznika 10 GbE. Przeznaczone dla użytkowników biznesowych, wyposażone w czterordzeniowy procesor AMD urządzenie dostępne jest w wersji 4, 8 i 12-zatokowej, a także w wariantach z pojedynczym i redundantnym zasilaczem.

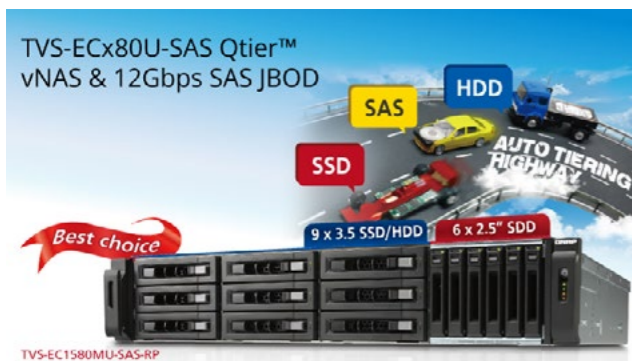
Seria TS-x63U oferuje użytkownikom wsparcie dla sieci 10 GbE (za sprawą pojedynczego portu SFP+) oraz możliwość mostkowania urządzeń 1 GbE do sieci 10 GbE (dzięki czterem wbudowanym interfejsom GbE). Dodatkowymi atutami urządzenia są wspomagane sprzętowo szyfrowanie AES-NI, wsparcie dla funkcji SSD oraz elastyczna skalowalność – dzięki tym cechom modele z serii TS-x63U są idealnym rozwiązaniem dla małych oraz średnich firm i świetnie sprawdzą się jako narzędzia do backupu i przywracania danych, wirtualizacji, tworzenia prywatnych chmur oraz przygotowania infrastruktury IT firmy na wdrożenie sieci 10 GbE.

QNAP TS-x63U wyposażony jest w zaawansowany, 64-bitowy, czterordzeniowy procesor AMD Embedded G-Series 2.0 GHz SoC oraz 4 GB pamięci DDR3L RAM (z możliwością rozbudowy do 16 GB), a także cztery porty 1 GbE LAN (zapewniające szybkość odczytu danych na poziomie 1,090 MB/s). Sprzętowy mechanizm szyfrowania AES-NI umożliwia osiągnięcie prędkości odczytu na poziomie 780 MB/s – z pełnym, 256-bitowym szyfrowaniem woluminu kluczem AES oraz nową funkcją szyfrowania folderu udostępnionego (co gwarantuje zarówno błyskawiczny dostęp do firmowych danych, jak i ich wysokie bezpieczeństwo).

Firma zaprezentowała także **Turbo vNAS TVS-871T** – pierwsze na rynku urządzenie typu NAS wyposażone w interfejs Thunderbolt 2 Turbo vNAS, a także obsługę sieci 20 Gbps i wideo o rozdzielczości 4K. Nowość jest kompatybilna z obudowami rozszerzającymi TX-500P oraz TX-800P.



Turbo vNAS TVS-871T łączy w sobie możliwość błyskawicznego przesyłania danych w trybie DAS (Direct-attached storage) oraz dostępu przez sieć (NAS) – co czyni go nieprzeciętnie elastycznym i wydajnym rozwiązaniem do przechowywania danych dla osób, którym zależy na sprawnym przesyłaniu np. ogromnych plików wideo o rozdzielczości 4K czy projektów 3D.



Do oferty wprowadzono także serię rackowych serwerów dla biznesu – **NAS TVS-ECx80U-SAS-RP**, gotową do obsługi sieci 40 GbE oraz wsparciem dla standardów 12 Gbps / SAS. Urządzenia dostępne są w 24, 16, 15 oraz 12-zatokowych wersjach i są kompatybilne z obudowami rozszerzającymi 12 Gbps SAS RAID REXP-1620U-RP oraz REXP-1220U-RP. Dzięki zastosowaniu technologii Qtier (zapewniającej Auto Tiering pozwalający na optymalne wykorzystanie zasobów dyskowych), serwery z serii TVS-ECx80U-SAS-RP pozwolą firmom na osiągnięcie wymiernych oszczędności finansowych: umożliwiają rezygnację z inwestycji w drogie rozwiązania Flash i gwarantują nieprzeciętną wydajność i niższy całkowity koszt obsługi (TCO).

Seria TVS-ECx80U-SAS-RP to jedno z pierwszych na rynku zunifikowanych rozwiązań NAS, które obsługują Auto Tiering, zapewniając użytkownikom stałą optymalizację przepływu danych pomiędzy dyskami SSD o najwyższej wydajności, napędami SAS 12 Gbps oraz dyskami SATA o dużej pojemności.

Seria TVS-ECx80U-SAS-RP to jedno z pierwszych na rynku zunifikowanych rozwiązań NAS, które obsługują Auto Tiering, zapewniając użytkownikom stałą optymalizację przepływu danych pomiędzy dyskami SSD o najwyższej wydajności, napędami SAS 12 Gbps oraz dyskami SATA o dużej pojemności.



Z nowości firmy QNAP Systems Inc. warto wspomnieć o nowych modelach serwerów NAS: dwuzatokowym **TS-251+** oraz czterozatokowym **TS-451+**. Oba urządzenia przeznaczone są dla użytkowników oczekujących od tego typu sprzętu bezkompromisowej wydajności oraz skalowalności zapewniającej elastyczność całego rozwiązania. Nowe modele zostały też wyposażone w funkcje szczególnie atrakcyjne z punktu widzenia niewielkich biur i grup roboczych. Składa się na to między innymi możliwość uruchomienia wirtualnej maszyny bezpośrednio na serwerze NAS, zaawansowane opcje backupowe, transkodowanie wideo (zarówno w czasie rzeczywistym, jak i w trybie offline), technologię QvPC, możliwość odtwarzania wideo bezpośrednio z urządzenia przy użyciu

złącza HDMI oraz wiele innych.

Wcześniej pojawił się najnowszy model z rodziny cichych serwerów NAS – **HS-251+**. Jest to propozycja domowego magazynu danych i z tego względu system został wyposażony w szereg funkcji typowo „rozrywkowych” takich, jak na przykład wsparcie dla szerokiego spektrum aplikacji multimedialnych czy złącze HDMI pozwalające na podłączenie urządzenia bezpośrednio do telewizora, transkodowanie w trybie offline lub nawet



w czasie rzeczywistym. Oczywiście ta ostatnia funkcja wymaga od serwera NAS sporej mocy obliczeniowej, dlatego model ten został wyposażony w czterordzeniowy procesor Intel Celeron pracujący z częstotliwością 2.0 GHz oraz 2 GB pamięci DDR3L. Taka konfiguracja powinna zapewnić odpowiednią moc, by zadowolić nawet najbardziej wymagających użytkowników domowych.

Oczywiście konstruktorzy modelu QNAP HS-251+ nie zapomnieli o tak istotnej sprawie jak odpowiedni wygląd. W końcu czasu, kiedy domowy serwer był wstydliwie chowany przed wzrokiem dawno już minęły. Dlatego też kompaktowa obudowa mogąca pomieścić dwa dyski o pojemności do 8 TB została zaprojektowana nie tylko pod kątem użyteczności, ale również stylu. O pełnym sukcesie takiego podejścia świadczyć może prestiżowa nagroda iF Design Award 2014, jaką otrzymał poprzednik HS-251. Pomimo wielu różnic, oba modele łączy projekt obudowy, co daje nam gwarancję, że nowy serwer będzie stylowym dodatkiem do naszego domowego centrum rozrywki.

Bardzo ważną zaletą QNAP HS-251+, która doskonale wpasowuje się w schemat urządzenia stworzonego z myślą o rozrywce, jest brak aktywnego chłodzenia obudowy. Wszak nic tak nie psuje przyjemności z delectowania się filmem czy muzyką jak włączający się nagle wiatrak generujący niepotrzebny szum. Dlatego też, jako ukłon w stronę wszystkich wielbicieli bezszelestnej rozrywki, inżynierowie firmy QNAP zaprojektowali obudowę w taki sposób, by żadne dodatkowe chłodzenie nie było potrzebne, dzięki czemu będziemy mogli cieszyć się odtwarzanymi multimediami bez żadnej przeszkody.



A na koniec jeszcze propozycja urządzenia QNAP znakomicie nadającego się na gwiazdkowy prezent. Niewielkie, ale wielofunkcyjne urządzenie **QNAP QGenie QG-103N**: mobilny NAS, power bank, backup książki adresowej, sobista mobilna chmura, tryb pracy jako bezprzewodowy punkt dostępu (AP), centrum multimediiów, no i po prostu dysk 32 GB SSD. Możemy na nim przechowywać dokumenty, zdjęcia, filmy, muzykę, umożliwiając na jednoczesne połączenie 20 użytkowników, z czego 8 może w tym samym czasie wykonywać operacje na danych.

Cena ok. 550 zł. ■



Sony PXW-X400



Firma Sony wprowadziła do oferty kamkorder naramienny PXW-X400. Ten nowy model z serii PXW wyróżnia się rozszerzonymi możliwościami sieciowymi i bezprzewodowymi oraz lepszym wyważeniem. Dzięki zapisowi w formacie XAVC 50p oraz funkcjom sygnału wspólnego (pool feed) stanowi uniwersalne i wydajne narzędzie dla profesjonalnych producentów wiadomości oraz reporterów.

Nowy kamkorder został wyposażony w gniazdo Ethernet (RJ45). Można go dzięki temu podłączać bezpośrednio do sieci przewodowej i przysyłać pliki, transmitować obraz na żywo lub zmieniać ustawienia nawet w miejscach, w których niedostępna jest łączność bezprzewodowa. Dzięki technologii NFC łączenie kamery z urządzeniami mobilnymi wymaga tylko prostego zetknięcia urządzeń. Do podglądu obrazu oraz zdalnego zmieniania różnych ustawień w menu kamery można używać aplikacji Content Browser Mobile.



Funkcja sygnału wspólnego (HD/SD SDI) umożliwia nagrywanie na karcie SxS zewnętrznego sygnału HD-SDI 1.5G. Jest to przydatne między innymi podczas konferencji prasowych, ponieważ pozwala na zapis udostępnionego sygnału z innej kamery bez używania dodatkowych przenośnych urządzeń nagrywających.

Dzięki zmianom w wewnętrznej konstrukcji wprowadzonym przez firmę Sony, korpus jest o wiele lepiej wyważony i wygodniejszy w użyciu niż poprzednie modele. Dobre wyważenie oraz nowy, manualny obiektyw radykalnie zmniejszają obciążenie prawej ręki operatora i związane z tym problemy.

Urządzenie jest teraz wyposażone w „przycisk trybu ONLINE”. Pozwala on użytkownikowi bezpośrednio, bez używania menu kamery lub urządzenia mobilnego, włączać i wyłączać następujące funkcje: bezpośrednią transmisję strumieniową sygnałów audiowizualnych z kamery PXW-X400 do wskazanych miejsc; automatyczne przesyłanie plików proxy lub materiałów o wysokiej rozdzielczości do serwisów chmurowych lub na serwery FTP; sterowanie z poziomu sieciowej stacji odbiorczej Sony PWS-100RX1 umożliwiającej strumieniową transmisję na żywo QoS w czasie filmowania.

Kamera PXW-X400 cechuje się niewielkim poborem mocy: 22 W. Obraz rejestrowany przez trzy przetworniki CMOS typu 2/3" można zapisywać w kilku formatach HD i SD, między innymi XAVC. Dostępne są wersje z obiektywem z manualną regulacją ostrości i zoomem 20x (PXW-X400KC) oraz obiektywem z automatyką ostrości i zoomem 16x (PXW-X400KF). Można także nabyć sam korpus PXW-X400 — bez obiektywu ani wizjera. Kamkorder współpracuje z nowymi, ułatwiającymi podgląd obrazu wizjerami Full HD OLED Sony z serii HDVF (HDVF-EL20/EL30), nowym odbiornikiem URX-S03D — pierwszym w serii UWP-D dwukanałowym odbiornikiem przenośnym typu slot-in — oraz nowym, doczepianym do paska nadajnikiem UTX-B03HR, w którym wykorzystano system True Diversity i opracowaną przez Sony technologię cyfrowego przetwarzania sygnału audio. ■

Beiks Roadshow...

... już po raz 10. odbyła się objazdowa impreza firmy BEIKS z Kraśnika. Spotkanie cieszy się niesłabnącym powodzeniem, bo jest to świetny przegląd aktualnej oferty producentów sprzętu foto i wideo. Tym razem większy nacisk położono na prezentacje warsztatowe, a to zawsze bezcenne, tym bardziej, że prowadzili je zawodowcy, praktycy, obcujący ze sprzętem na co dzień.

Generalnie dominowało 4K, oczywiście jeśli chodzi o możliwości rejestracji obrazu przez kamery i aparaty, i to wszystkich firm. Na roadshow po raz pierwszy zaprezentowano między innymi kilka najnowszych modeli kamer Sony, a wśród nich bardzo atrakcyjny cenowo model HXR-NX100 (ok. 8500 zł), choć bardzo korzystnie prezentuje się także Canon XF 100 (ok. 7400 zł). Zresztą promocji cenowych było dużo więcej. Firma Beiks Machulski pokazała także nowość w swojej ofercie – samochód transmisyjny, a raczej możliwość wyposażenia go według potrzeb. Co więcej, samochód taki można w firmie wypożyczyć i to już za ok. 5000 zł/dzień z 1 osobą obsługi na wyposażeniu. Oprócz prezentacji – jak zwykle – dużym powodzeniem cieszył się showroom z ekspozycją niemal wszystkiego, o czym mówiono. Z powodu bliskości lotniska oraz kiepskiej pogody odwołano tylko pokazy filmowania z pomocą dronów. ■



Dom inteligentny

czyli IV edycja targów DI EXPO

Trochę targi, trochę wystawa. Tym razem impreza odbyła się na Stadionie Narodowym i warto było tu zajrzeć, zwłaszcza jeśli ktoś planuje budowę albo unowocześnienie swojego domu i jego otoczenia, bowiem zakres tematyki jest dość szeroki – od projektowania budynku po jego wyposażenie, od samobieżnej kosiarki, przez rozmaite instalacje, po najnowszy telewizor OLED firmy Panasonic.

Właśnie tu można było wreszcie zobaczyć model, a właściwie nawet ten sam egzemplarz, zaprezentowany na berlińskich targach IFA – lekko wygięte 65 cali. Z telewizorów mogliśmy jeszcze trafić na prezentację Bang&Olufsen, modele Loewe czy stosunkowo obszerne stoisko Krüger&Matz. A to dlatego, że targi mają też w nazwie AV&Home Cinema Show. W końcu rozbudowane instalacje audiowizualne to też istotny element składający się na inteligentny dom. Pojawiła się też strefa AGD.

Targi rozwijają się powoli, acz systematycznie, a organizatorzy mają ambicje, by iść w ślady targów IFA właśnie. Choć jeśli mielibyśmy po obszerności ekspozycji, jej pewnej wyrównaności i ilości uczestników, zwiedzających oceniać popularność i zapotrzebowanie polskiego rynku na inteligentne domy, to chyba musielibyśmy stwierdzić, że to jeszcze nie ten czas, że rewolucja jeszcze przed nami. W każdym razie targowe ekspozycje pozwalają się zorientować, jakie technologie i rozwiązania są już stosowane, w jaki sposób można sobie usprawnić „obsługę” domu czy mieszkania, no i przede wszystkim porozmawiać z fachowcami, oszacować koszty, znaleźć wykonawcę.

Droga do pozycji targów IFA daleka, tym bardziej, że i berlińska impreza zyska teraz nową, chińską odśrodek, ale oczywiście imprezie DI EXPO i jej organizatorom będziemy kibicować i życzymy powodzenia. ■



IX Targi eHandlu



Kolejne już targi eHandlu organizowane od 2011 roku przez Fundację Polak 2.0 zgromadziły 150 wystawców reprezentujących rozmaite obszary związane z branżą ecommerce – od sklepów internetowych, po operatorów płatności, przez usługi transportowe, marketing czy usługi doradcze dotyczące choćby zagadnień prawnych związanych z działalnością e-commerce.

Wystawców było więcej niż w roku ubiegłym i było też trochę ciśnień niż w poprzednio. Trudno powiedzieć, czy z powodu mniejszej powierzchni, czy też większej liczby zwiedzających. A ci chyba dopisali. Wiele z tych firm znalazło się tu po raz kolejny, widać więc, że udział w targach jest inwestycją wartą zachodu. Swojej zawodowej, biznesowej drogi w branży e-commerce, internetowym handlu czy usługach z nim związanych szuka jak widać bardzo wiele osób. A że internetowe bańki mamy już za sobą, wcale nie musi to być droga łatwa i prowadzić

do szybkiego sukcesu. Konkurencja, ogromna liczba internetowych ofert i pokus wymaga przemyślanej strategii i dobrze dobranych narzędzi, by przebić się ze swoim pomysłem, swoją ofertą. Na pewno nie trudno znaleźć wyspecjalizowane firmy, które internetową działalność mogą wspomóc od A do Z. To widać na targach w obecności firm zajmujących się najróżniejszymi aspektami funkcjonowania biznesu w sieci. Dlatego, jeśli ktoś zamierza wystartować za

swoim sieciowym biznesem lub szuka konkretnych rozwiązań, na targach powinien się znaleźć. ■



Japońskie kadry

II edycja konkursu foto-graficznego zakończona. Organizatorem jest agencja Lucky Monday PR&Events, a tematem nadsyłanych prac był szeroko rozumiany japoński kadr – nawiązujący tematyką lub stylistyką do kultury Kraju Kwitnącej Wiśni. Tegoroczna nagroda główna (monitor graficzny NEC) została przyznana Agnieszce Pogan za pracę Koinobori.



I miejsce,
fot. Agnieszka
Pogan

Zwycięzców konkursu wyłoniło jury, w skład którego wchodziłi eksperci z następujących firm: NEC, EPSON, COREL, WACOM oraz AKADEMIA FOTOGRAFII. Uczestnicy mogli zgłaszać prace zmodyfikowane cyfrowo nawiązujące zarówno motywami i symboliką do kultury Japonii, jak również wpisujące się stylistycznie w krąg kultury japońskiej. Nowością tegorocznej edycji była specjalna kategoria „W stylu Manga”, na którą można było przygotować prace zainspirowane zarówno tradycyjną formułą Mangi (rycinami japońskimi), jak i jej nowoczesnymi odmianami.



II miejsce,
fot. Rafał
Korzeniowski

III miejsce,
fot. Tomasz
Krzyśków



Wyróżnienie,
fot. Klaudia Kaczmarek



Wyróżnienie,
fot. Magdalena Kowalewska



*Wyróżnienie,
fot. Waldowska Justyna*



*Wyróżnienie,
fot. Magdalena
Kowalewska*

Konkurs objęty był Patronatem Honorowym
Ambasady Japonii w Polsce.
Sponsorami i Partnerami w konkursie byli:
NEC Display Solutions, Epson, Corel,
Wacom, Akademia Fotografii,
Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, Helion.

Oficjalne wręczenie nagród laureatom konkursu Japońskie Kadry miało miejsce podczas Forum Nowych Japońskich Technologii w Krakowie.

